Nr. 168. Lwów — Środa dnia 23 lipca. Rok 1890.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.
Cena prenumeraty:
We Lwowie: Miesięcznie zł. —·75 ct., Kwartalnie 2·25, Półrocznie 4·50, Rocznie 9·—.
Na prowincji: Miesięcznie 1·50, Dwumiesięcznie 2·10, Kwartalnie 3·—, Rocznie 12·—.
Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.
Numer kosztuje 4 centy.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „Przeglądu" we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej L. 45.
Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują: Trafika J. Walnego, ulica Czarnieckiego; „ „ „ Jagiellońskiej liczba 4; „ „ Słowackiego (obok łazienek Diany); Biuro Dzienników ul. Karola Ludwika liczba 6.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Dziś: św. Apolinarego. Jutro: św. Krystyny.
Adres Redakcji i Administracji: ulica Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.
Wschód słońca g. 4 m. 29, Zachód „ „ 7 „ 39.
Długość dnia 15 g. 10 m. Ubyło dnia 2 min.

Przegląd polityczny.

Lwów 22 lipca.

Przed kilku dniami doniósł telegram, że rząd rozwiązał włoski związek szkolny „Pro patria", mający swą główną siedzibę w Tryjeście, a obejmujący wszystkie kraje południowo-austrjackie, zamieszkałe częściowo przez ludność włoską, a więc Istrję, Gorycję, Gradyskę, Vorarlberg i Tyrol. W tych wszystkich krajach miał związek „Pro patria" swoje filje i swoje własne szkoły.

Związek ten istniał już od lat czterech i bardzo się był rozwinął, miał mnóstwo członków i obracał krociowemi funduszami. Właśnie ta okoliczność, iż było to tak potężne stowarzyszenie, wstrzymywała rząd austrjacki od postępowania z niem ostro. Nie chciano przy tem narażać sobie gabinetu włoskiego i zasłużyć u niego na zarzut, że Austrja przyczynia się swą surowością do rozwoju irredentyzmu we Włoszech. Ale swoją drogą niepodobna już było dłużej pozwalać na to, żeby owo stowarzyszenie zakładało szkoły w kraju, drażniło ludność słowiańską i pracowało jawnie nad oderwaniem Tryjestu od Austrji.

W gruncie rzeczy „Pro patria" był związkiem tylko szkolnym, a celem jego, statutami dozwolonym, był rozwój języka włoskiego pod berłem austrjackiem, jakoteż zakładanie i utrzymywanie szkół włoskich. Gdyby ściśle trzymał się tego celu, oddałby niepospolite usługi sprawie włoskiej; ale kiedy mu się chciało bawić w agitacje, z młodzieży i z profesorów tworzyć armję agitatorów przy wyborach gminnych, powiatowych lub sejmowych; ale kiedy mu nie dość było, że może swobodnie pracować nad rozwojem włoskiego języka, lecz chciał tępić języki słowiańskie; ale kiedy nietylko rozwijał miłość do pięknej Italji, lecz z całą usilnością kształcił w sercach młodzieży nienawiść do Austrji. Słowem był to stowarzyszenie, którego nie tolerowałby żaden rząd, ani francuski, ani niemiecki, ani włoski, nie mówiąc już o innych rządach. Austrja tolerowała jednak — dla świętego spokoju.

Ale przebrała się miara. Istnieje w Rzymie stowarzyszenie, pod tytułem „Dante Allighieri", które postanowiło sobie jako jeden i jedyny cel: pracować nad oderwaniem od Austrji włoskich jej prowincyj. Otóż przed kilku tygodniami odbył związek „Pro patria" swe walne zgromadzenie w Trydencie w Tyrolu. Na zgromadzeniu tem uchwalono wysłać do rzymskiego stowarzyszenia „Dante Allighieri" i jego prezydenta Bonghiego telegram gratulacyjny, opiewający, że związek „Pro patria" solidaryzuje się z celami, jakie sobie wytknęło stowarzyszenie „Dante Allighieri". Nie dość na tem. Z okazji zjazdu członków, postanowił był wydział stowarzyszenia „Pro patria" przystroić chorągwiami ulice miasta Trydentu. Władze pozwoliły na to, ale pod warunkiem, aby na ratuszu powiewał sztandar austrjacki. Wtedy to na wniosek dra Karola Dordiego, jednego z przewódców związku „Pro patria" zaniechano całkiem przystrojenia miasta, ażeby nie wywieszać sztandaru austrjackiego.

To już przepełniło miarę cierpliwości rządu, zwłaszcza, że obawiać się można było iż te coraz namiętniejsze wystąpienia włoskiego patryjotyzmu doprowadzą do starcia z ludnością słowiańską, która znów wcale nie chce należeć do Włoch, a drażni ją ciągle się oddanym Austrji. Nakazał więc rząd rozwiązanie związku „Pro patria", ale uczynił to nie natychmiast, lecz czekał kilka tygodni a to dla tego aby młodzież kształcąca się w szkołach związku „Pro patria" przez zamknięcie tych szkół przed upływem półrocza, nie straciła roku szkolnego. Ta względność rządu zasługuje na uznanie.

Mówiąc o związku „Pro patria" nie można także pominąć milczeniem jednej okoliczności, która okazuje, że stronnictwo niemiecko liberalne dla dopięcia swych celów wchodzi chętnie w układy z żywiołami, które się nie tają ze swych antipaństwowych dążności. W sejmie tyrolskim miało do roku przeszłego stronnictwo katolickie przewagę, aby tę przewagę złamać zawarli liberalni Niemcy tyrolscy w roku zeszłym alians z dr. Dordim, i jego stronnikami, a stronnictwo dr. Dordiego jako nagrodę za ten alians zażądało zupełnego odłączenia włoskiego Tyrolu — zapewne na to, aby tem łatwiej przygotować jego oderwanie od monarchji. Liberałowie tyrolscy i na to się zgodzili.

Od czasu, kiedy ks. Bismark zamieszkał we Friedrichsruhe, nabrał dziennik *Hamburger Nachrichten* wielkiego rozgłosu, gdyż jest przybocznym organem byłego kanclerza. Ks. Bismark posługuje się tym dziennikiem, ilekroć tego potrzebuje, a nawet przez tego tylko dziennika zamieszcza artykuły własnego pióra, z czego wynosi wniosek, że to, co podaje *Hamburger Nachrichten*, inspirowane jest przez Bismarka.

W dwa dni po ogłoszeniu sprawozdania o rozmowie Bismarka z redaktorem Rittershaum, zamieścił *Hamburger Nachrichten* artykuł o sytuacji ogólno-europejskiej, mianowicie o stosunku Niemiec do Austrji i Rosji. Artykuł ten, zamieszczony przez inny dziennik, wziętoby za wybryk fantazji dziennikarskiej, podany jednak przez *Hamburger Nachrichten*, wywołał wielką sensację, z uwagi na stosunek, w jakim dziennik ten stoi do Bismarka.

Na początku omawia ten artykuł sprawy bułgarskie i przychodzi do wniosku, że usunięcie Koburga nietylko nie zachwiałoby w niczem pokoju europejskiego, lecz owszem utrwaliłoby go. Zresztą Bułgarja Niemiec nic nie obchodzi; może się tam dziać co chce, Niemcy z pewnością z tego powodu nawet palcem nie ruszą. Co do stosunku Niemiec do Austrji i Rosji zaznacza *Hamburger Nachrichten* następujące poglądy: „Groźna postawa Rosji skierowana jest nie przeciw Niemcom, lecz przeciw Austrji, a to dlatego, ponieważ tylko z Austrją może mieć Rosja zatarg o sprawy wschodnie. Ponieważ tak się rzeczy mają, przeto głównem zadaniem Niemiec jest pośredniczyć między Wiedniem a Petersburgiem. Błędem wielkim byłoby zadzierać z Rosją, bo w chwili, w której Niemcy zerwałyby z Rosją dla miłości Austrji, popadłyby w zupełną zależność od niej.

„Gdyby Niemcy choćby tylko raz jeden wystąpiły przeciw Rosji, aby tem Austrji oddać przysługę, wówczas potrafiłaby dyplomacja austrjacka postarać się o to, aby Niemcy w każdym wypadku służyć jej musiały. Niemcy byłyby wówczas w bardzo przykrem położeniu, bo pomimo wszystkich zabiegów, zdane byłyby tylko na Austrję, podczas gdy teraz, z wyjątkiem niektórych wypadków, w traktacie będącym podstawą trójprzymierza ściśle określonych, mają wszelką swobodę ruchów i nie są przywiązani do trójprzymierza."

Prasa europejska dwojako przyjęła tę najnowszą enuncjację dziennika hamburskiego. Dzienniki wrogie trójprzymierzu, jak rosyjskie i francuskie, cieszą się i wysnuwają wnioski, że nareszcie coś psuć się zaczyna w tej potężnej lidze, która od tylu lat zabezpiecza pokój Europy; w Wiedniu zaś wywołał ten artykuł pewne oburzenie, i prasa półurzędowa chcąc osłabić wrażenie, jakie wywarł w świecie politycznym, stara się wykazać, że artykuł ten jest dowolną kombinacją redaktora, i nie jest inspirowany przez Bismarka.

Stara *Presse* tak pisze: „Artykuł w *Hamburger Nachrichten* obraca do góry nogami cały stosunek Niemiec, Austrji i Rosji. Przy tem wszystkiem dał dziennik ten swoim artykułem dowód tak wielkiej nieznajomości stosunków politycznych, że dziwić się wypada, że dziennik, mieszkając blisko Friedrichsruhe, nie pozwolił sobie swoich informacji do Bismarka, który teraz tak chętnie udziela lekcyj polityki każdemu, kto tego się dopytuje. Kardynalną pomyłką jest przedstawianie rzeczy tak, jak gdyby Rosja wrogo usposobiona była do Austrji. Groźna postawa Rosji dopiero w drugiej linji zwrócona jest przeciw Austrji, w pierwszej zaś linji skierowana ona jest przeciw Niemcom i przeciw jej politycznej hegemonji w Europie. Możliwy konflikt między Rosją a Austrją w sprawach wschodnich wymagałby dopiero w ostatniej godzinie koncentracji wojsk rosyjskich na południowo-zachodniej granicy — ustawiczne jednak gromadzenie armji na zachodnich gubernjach rosyjskich ma całkiem inny cel. Konflikt o sprawy wschodnie nigdy jeszcze nie doprowadził do wojny między Austrją a Rosją i w przyszłości mógłby on być w drodze dyplomatycznej załatwiony, natomiast kwestji hegemonji nie załatwia się w drodze koncesyj i kompromisów; tylko albo przez kapitulację jednej strony, albo przez wojnę. Rosji idzie o to, czy ona czy też Niemcy mają mieć hegemonję w Europie, kwestja ta istnieje dla niej już od roku 1870".

„Aby zrozumieć, iż to głównie ma Rosja na myśli, niech sobie *Hamburger Nachrichten* przypomną na stanowisko, jakie zajmowała Rosja w pierwszej połowie tego stulecia i na wygórowaną dumę carów rosyjskich.

„Być może, że Niemcom jest to wszystko jedno, czy jakiś tam Eugeniusz, albo Aleksander rządzi w Bułgarji, ale nie jest i nie może im być obojętne, kto posiada Konstantynopol, i czy władza Rosji ma sięgać aż do Saloniki, a może nawet do Adrjatyku. Gdyby kiedy Niemcy wdały się w wojnę z Rosją, to tylko w drugiej linji uczyniłyby to dla miłości Austrji, w pierwszej zaś linji rozpoczęłyby tę wojnę w obronie zasad i tradycyj, których się trzymał Fryderyk Wielki."

Tak rozumuje stara *Presse*, organ półurzędowy; naszem zdaniem jednak słuszność mają ci, którzy twierdzą, że artykuł ten jest inspirowany przez Bismarka, bo odbija się w nim wiernie ta polityka, której się Bismark zawsze trzymał. To samo co w artykule powiedziano, mówił Bismark nieraz w parlamencie niemieckim. Nigdy nie dał Bismark dowodów szczerej sympatji dla Austrji, dziś jawnie przeciw niej występuje, bo czuje do niej żal, że nie czyniła żadnych zabiegów, aby on został nadal u steru, lecz owszem, gdy on upadł, wszyscy we Wiedniu lżej odetchnęli i niekłamaną z tego powodu okazywali radość.

Jak stan termometru, tak i jeden rzut oka na dzienniki francuskie okazuje, że nadszedł czas ogólnej martwoty i uśpienia, w którym niedostatek wielkich politycznych nowości i zmian zdaje się popychać goniących za sensacyjnemi wiadomościami dziennikarzy do rozpaczliwych wysiłków. Z tego też stanowiska należy zapatrywać się na pogłoskę, otrzymaną z Wiednia przez dziennik *Matin*, jakoby hr. Hartenau, a dawniejszy książę Battenberg i były panujący Bułgarji zamierzył czynnie się wmięszać w zawikłane stosunki bułgarskie. Miał się on usilnie starać o audjencję u hr. Kalnoky'ego, której mu jednak minister odmówił dla tego, że był chorym. Równocześnie miał hr. Hartenau wysłać do cara za pośrednictwem pewnej poufnej osoby pismo, w którem obiecuje, że jeśli go Rosja moralnie poprze, to on usunie ks. Ferdynanda i Stambułowa i przekształci w ten sposób cały polityczny stan Bułgarji. Lubo nie potrzeba się troszczyć, aby publiczność, znająca choć trochę stosunki polityczne, przyjęła tę baśń na serjo, nie zawadzi jednak na podstawie poważnych źródeł powiedzieć, że całe opowiadanie wiedeńskiego korespondenta do dziennika *Matin*, jest nieudałym płodem wyobraźni.

Hr. Hartenau nie prosił nigdy o audjencję hr. Kalnoky'ego, ani też nie wysyłał do cara listu nadmienionej lub podobnej treści.

Książę Battenberg przez zmianę swego nazwiska i usunięcia się no Gracu dał wyraźnie do poznania, że stanowczo zrzekł się jakiegokolwiek bądź udziału w życiu publicznem. Korespondenci francuskich i innych dzienników powinny uszanować tę wolę księcia i wiedzieć przy tem, że nigdy mu lepszej nie oddadzą usługi, jak kiedy go zostawią w świętym spokoju i nie będą przy każdej stósownej lub niestósownej sposobności wywlekać jego imienia.

Hr. Hartenau jest dziś człowiekiem prywatnym i chce za takiego uchodzić; więc posiada przysługujące każdemu człowiekowi prawo, aby dzienniki dla własnego widzimisię nie zamącały mu pokoju. Przytem prawdą jest niewątpliwą, że hr. Hartenau z ks. Ferdynandem koburskim żyje w zażyłości i na dobrej stopie.

Dalekim więc jest od wszelkiego kroku, któryby rządy ks. Ferdynanda nabawił kłopotu i niepotrzebnych trudności. Czyhający na sensację dziennik *Matin*, nie oszczędził także i ks. Ferdynanda, tworząc z jego pobytu w Karlsbadzie przedmiot ciekawych opowiadań i wymysłów. Przez swoich korespondentów ściga go ten dziennik aż do jadalni, badając ściśle ilość i jakość jedzonych przezeń potraw. Idąc za księciem do zakładu kąpielowego, przytacza tenże dziennik dzikie wykrzykiwania zemsty, które roznamiętniona sprawą Panicy służba kąpielowa miała rzucać księciu w twarz.

Podobne niedorzeczności — odpowiada na to wszystko *Pester Lloyd* — można by wybaczyć banalnym dziennikom rosyjskim; kiedy zaś francuskie pismo puszcza tak lichą monetą w obieg, chyba już wątpić trzeba, czy Paryż jest jeszcze miastem dobrego smaku.

W sprawie konwersji długu krajowego.

VIII.

Takie zaś wytyczne powinnyby kierować się trzema następującemi regułami.

1-sza. Przy rozpoznawaniu każdego projektu, mającego na celu nadanie rozwoju kulturze krajowej, należałoby mieć ciągle na pamięci, że zaniedbanie co najmniej dwóch wieków, dopuszczane w tej dziedzinie przez szereg poprzednich pokoleń, doraźnie wynagrodzić się nie da; że przeto potrzebną jest ciągła, usilna i podejmowana konsekwentnie praca dłuższego przeciągu czasu, aby następstwa owego zaniedbania całkowicie usunąć; że wreszcie, rzeczywistość i trwałość wszelkiego w tejże dziedzinie postępu nie jest zależną od usiłowań sztucznie przyspieszanych i wprowadzanych w czyn z gorączkowym pospiechem, lecz właśnie od owej ciągłej pracy, podejmowanej przez społeczeństwo krajowe, nie w ciągu jednego roku a nawet nie w ciągu jednego dziesięciolecia, ale bez przewidywania kiedy — wedle znanego przysłowia — „korona uwieńczy dzieło".

Powyższa reguła, stosowana w życiu publicznem, doradzałaby, obciążać każdy rok zadaniami, najbardziej w tej dziedzinie naglącemi, które bez narażenia interesu ogólnego na nieuniknioną szkodę, do lat następnych odraczane być nie mogą; a więc pomiędzy licznemi zadaniami, przychodzącemi w każdym roku na porządek dzienny, czynić najściślejszy wybór. — Postępując bowiem inaczej, i chcąc wszystkim zadaniom doraźnie, w jednym lub w kilku latach uczynić zadosyć, bez uwzględniania siły podatkowej mieszkańców, zostaliby oni w krótkim czasie zubożonymi. Za jakie ćwierć wieku, kraj miałby bez wątpienia wszystkie środki komunikacji, znaczną liczbę gmachów, zakładów i dzieł użyteczności publicznej, z tych jednakże środków i dzieł korzystaliby wtedy tylko obcokrajowcy i żydzi, u których rdzenna ludność krajowa musiałaby wtedy szukać służby lub zarobku, dającego chociażby kęs czarnego chleba. Ze ściąganego obecnie na te cele dodatku do podatków, ludność ta korzystałaby jedynie idąc do szpitali i zakładów filantropijnych, pobudowanych i pourządzanych za fundusze krajowe. Ten bowiem rezultat byłby nieuniknionem następstwem gorączkowego podejmowania w dziedzinie kultury krajowej na raz wszystkich zadań, pociągających do wydatku, przewyższającego możność opodatkowanych.

2-ga reguła — jak to wyżej już było uwydatnionem — zobowiązuje do ścisłego rozróżniania wydatków, idących na czynienie zadosyć zadaniom mającym przynosić pożytek nie samejże teraźniejszości, ale zarazem i przyszłym pokoleniom — od wydatków, które bez wyjątku w każdym roku będą niedouniknienia, a nawet nieprzestaną powiększać się z każdym rokiem.

W następstwie powyższej reguły, wydatki 1 kategorji mogą i powinny być pokrywane pożyczkami krajowemi, zaciąganemi na czas, ile się da najdłuższy, chociażby z 90-letnim terminem umorzenia. Na wydatki zaś 2 kategorji, obciążające każdoroczny budżet, iść musi dodatek do podatków, ściągany w takiej wysokości, iżby koniec był związywany z końcem każdego roku, chociaż by stopa procentowa tegoż dodatku miała być corocznie podwyższaną. Przenoszenie części wydatków jednego roku na ciężar drugiego, byłoby nieoględnością, zasługującą na surową krytykę.

Prowadzenie w ten sposób finansów krajowych, stawałoby się smutnem naśladownictwem tych licznych niestety jednostek, które nie umiejąc lub nie mogąc pokrywać wszystkich kosztów administracji i wszystkich ciężarów własnego warsztatu, bądź rolniczego bądź fabrycznego lub przemysłowego, a więc corocznie popadając w deficyt, corocznie pokrywają go nowemi długami, i tym sposobem wyczerpują, a więc zmniejszają cyfrę swego majątku, i najkrótszą a bardzo pochyłą drogą, śpiesznie zbliżają się do nieuniknionego bankructwa. Taki też, a nie inny los oczekiwałby z kolei wszystkich opodatkowanych. Nie należałoby łudzić ich obietnicami niezwłocznego, ze wszechmiar niemożliwego, trwalszego obniżenia obecnego dodatku do podatków, lecz przeciwnie sama sumienność nakazywałaby uprzedzać ich, że do końca obecnego stulecia ciężar ten będzie corocznie jeszcze zwiększany, i jednocześnie uspokajać ich rozpowszechnianiem tej, na pewniejszej podstawie opartej nadziei, że z upływem powyższego terminu pobierany obecnie 26 procentowy dodatek na fundusz indemnizacyjny całkowicie odpadnie; co im przyniesie wtedy rzeczywistą a znaczną ulgę.

Trzecia wreszcie reguła wskazuje, że przy uchwalaniu wydatków obu kategoryj powinna być zarówno przestrzeganą możliwie największa oszczędność, uwzględniająca przynajmniej w tym samym stopniu los jednostek, jak rozwój kultury krajowej. Dziś bowiem, trudniej ludziom przychodzi wyżywić i utrzymać rodzinę, niż w ostatnich czasach poprzedniego półstulecia zdobywać dobrobyt, a nawet zamożność i majątek.

Do przestrzegania oszczędności skłaniać zresztą powinna myśl o doniosłych zobowiązaniach, przez kraj bądź już zaciągniętych bądź uroczyście przyobiecanych, jak np. o bezzwrotnych pomocach pieniężnych, dostarczanych przez fundusz krajowy wskutek państwowej ustawy melioracyjnej w takiej samej wysokości, w jakiej skarb państwa pomoc tę udziela, albo myśl o treści oświadczenia, złożonego Rządowi przez Sejm przy stawianiu żądania w przedmiocie regulacji rzek krajowych, i t. p. Suma tych wszystkich zobowiązań prędzej lub później wytworzy ciężar nowy, który będzie musiał być pokryty przez opodatkowanych, chociażby — jak to z natury rzeczy wynika — zostały na ten cel zaciągane w danych chwilach nowe pożyczki krajowe.

Wobec zaś takich przewidywań opinja publiczna powinnaby dostrzegać i przestrzegać, że nasz kraj nie ma własnego, a tak samoistnego rządu, jak np. Węgry; że tak, jak one, nie rozporządza wszystkiemi źródłami dochodów skarbowych; że dodatek, jaki ściąga, nie może dosięgnąć podatków konsumcyjnych i pośrednich, które pomimo to, a raczej dlatego, że są niestałemi, wszędzie stają się niewyczerpanem źródłem, zasilającem kasy skarbowe, źródłem dostarczającem fundusz na pokrywanie zwiększających się bezustannie wydatków budżetowych; że przeto nasz budżet krajowy nie jest w możności wzrastać tak pospiesznie, jak wzrastają budżety państwowe.

(C. d. n.)

Antoni Wrotnowski.

Domy składowe.

Żeśmy w ukropie kąpani, my Francuzi Północy — tego nam chyba nikt nie zaprzeczy.

Zaledwie ziarno rzucimy w rolę — już chcielibyśmy zbierać i to plon obfity.

Najmniejsza zwłoka zniechęca nas. Niecierpliwi nad miarę, optymiści od kolebki do grobu, nie umiemy czekać, nie pamiętamy, że każdej sprawy najtrudniejsze są początki. Zniechęceni, nie czekamy aż się rzecz ułoży, ureguluje, wprawi w bieg normalny, ale, skorzy do podejrzeń, kierowników nowej instytucji radzi obrzucamy gradem urojonych zarzutów, posądzamy ich o złą wolę, o brak fachowych zdolności i krótko a węzłowato zapada wyrok: że sprawa nic nie warta!

Takiego wyroku doczekały się już młodziutka, bo dwa miesiące żywota zaledwie licząca instytucja lwowskich składów publicznych na spirytus i zboże. Zaledwie otwarte i to otwarte za przednowku, po roku niechlebnym, opędzać się one

---

3)

Pieśń Polska.

(Ciąg dalszy.)

Niezależnie od takich pieśni ludowych, mistrze sztuki muzycznej przebywający na dworach królów i możnych panów, dyrektorowie kapeli utrzymywanych przy kościołach, kollegjatach, i bogatych klasztorach, tworzyli liczne pieśni kościelne, zwykle na cztery głosy układane, do tekstów polskich; wiele ich ogłoszono drukiem wraz z nutami w formie do wykonania dogodnej. Widać w nich umiejętność naukową, przez którą autorowie ich równali się niemal sławnym kompozytorom XVI wieku. Najznakomitszym z pomiędzy nich był Mikołaj Gomółka, który opracował czterogłosowo 150 psalmów Dawida w tłómaczeniu Jana Kochanowskiego zwanego księciem poetów polskich. Psalmy te wydane w Krakowie w r. 1580 istotnie nie ustępują w niczem utworom religijnym najlepszych mistrzów włoskich, których też Gomółka był uczniem [1]).

Świetność i ogłada dworu polskiego, potęga i zamożność kraju, ściągały do Polski licznych cudzoziemców, a Włochów szczególniej od przybycia tam Bony Sforzji, drugiej żony Zygmunta I (w r. 1518). Monarcha ten przyłożył się znacznie do rozwoju muzyki kościelnej w Polsce przez ustanowienie przy katedrze krakowskiej chóru śpiewaków, zwanego kollegjum rorantystów. Chór ten składał się z dziesięciu członków stałych, obowiązanych co dnia uświetniać śpiewem nabożeństwo poranne; w dnie uroczyste liczba ich do czterdziestu wzrastała [2]). Dyrektorowie tego zgromadzenia bywali zawsze biegłymi muzykami i niejeden odznaczył się swemi utworami. Instytucja ta bowiem zasilana ciągle wychowańcami akademji krakowskiej, w której i muzykę z katedry wykładano, dawała im obszerne pole do działania. Wielu też Polaków pobierających naukę w głośnych uczelniach zagranicznych, szczególniej włoskich (w Padwie, w Bononji) kształciło swój smak wszechstronnie, a więc i muzycznie. Zasłynęli w kraju prócz wspomnianego wyżej Gomółki: Mikołaj z Poznania, Sebastjan z Felsztyna i uczeń jego Marcin Lwowianin (Leopolita), Wacław Brzozowski i Wacław Szamotulski. Ostatni, którego Polska stawia w rzędzie cennych w duchu ówczesnym kompozytorów, był ksiądz Grzegorz Gorczycki, zwany perłą kapłanów, zmarły w roku 1734 jako dyrektor rorantystów [3]).

Że kompozytorowie kościelni nie ograniczali się na muzyce religijnej, jest czemś tak naturalnem, że dowodzenia nie potrzebuje. Drukiem mało ogłaszano tych świeckich utworów, ale tak drukowane jak i rękopiśmienne rzadko się już dają spotkać zamięszane między religijne w bibljotekach kościelnych, o ile one, rabowane wielokrotnie w czasach anarchji politycznej, zdołały się gdzie utrzymać. Najzasobniejsza w muzykalja bibljoteka OO. Dominikanów w Krakowie, zniszczała zupełnie w ostatnim wielkim pożarze tego miasta w lipcu 1850 r. Między ludnością przechowało się nieco takich utworów, o ile one przez fakturę jednogłosową i mniej wyszukaną melodję popularniejszemi stać się mogły. Wiele z nich ma pozór religijny, a są to tak ważne kolendy, pieśni śpiewywane od Bożego Narodzenia do Matki Boskiej gromnicznej (2go lutego) Kościół w swym obrębie toleruje te tylko, które zbyt świecką treścią nie rażą, przeważnie zaś bywają śpiewane przy zbieraniu podarków, czem się dawniej zajmowała uboga młodzież szkolna, oraz niższe duchowieństwo klasztorne. Zwyczaj ten przeszedł na służbę wieśniaczą i na ubogich wyrostków po miastach. Obnoszą ci ostatni po domach jasełka zwane „szopką", przedstawiając przy ich pomocy to w djalogach, to w pieśniach historję Narodzenia Pańskiego i łącząc w naiwnej fantazji Heroda z aniołem, djabła z żydem, Adama i Ewę i Śmierć z kosą i tym podobne postacie, co już te pieśni do świeckich zaliczać każe, których ogromna jest liczba.

Twórcą ich w słowie i melodji jest sam lud, głównie wiejski. Rzeźwość ich i lekkość świadczy o rażnem tem usposobieniu ludu, którego zatem dola bynajmniej smutną nie była, jak ją niektórzy badacze wewnętrznych dziejów narodu polskiego przedstawić usiłują. Smutki i troski nieodłączne od życia, miewają też i w pieśni ludu swoje echo; ale się im nie poddawał; stąd mało jest pieśni rzewnych, mniej jeszcze chmurnych lub rozpacznych. Rozmiary ich krótkie, rytmy różnorodne, akcentowania niespodziewane i oryginalne, budowa okresów często samowolna i nieregularna, a wszędzie humor, werwa i dziwna trafność charakterystyki muzycznej w stosunku do tekstu, czynią te pieśni bardzo interesującemi. Co jednak jeszcze w wyższym stopniu uroczemi je czyni, to sposób śpiewania ich niezmiernie żywotny i rzec można artystyczny przy całej prostocie, zaniedbaniu i surowości głosów, męzkich szczególniej. Niepodobna oddać wyrazami ducha z tych melodyj tryskającego, fantazji bogatej, giętkiej, doraźnej, a więc rozmaitej przy śpiewaniu w różnych chwilach tej samej pieśni. W tem wszystkiem czuć żywy współudział śpiewającego, przeniknięcie się duchem tekstu i urokiem melodji. Wiele z tych pieśni ma rytm taneczny. Najpospolitszy jest rytm mazura, który dzięki Chopinowi znany jest światu całemu; podniósł go on do apoteozy, nie ubliżając w niczem rodzinnemu duchowi, który jednak tylko urodzeni Polacy pochwycić umieją na prawdę, szczególniej jeśli się nasłuchali pieśni z ust samego ludu wychodzących, albo grajków wiejskich podżegających ochotę taneczną. Rytm mazura, takt trójczęściowy ze wszystkich narodowo-polskich jest najrzeźniejszy i najrzutniejszy. Rytm krakowiaka (takt dwu-częściowy) ma dużo wartkiej energji, junactwa; rytm poloneza, najmniej przez lud używany, uroczysty jest, poważny, rycerski. Zasadą pierwszego z tych rytmów jest miara *trocheus*, drugiego *jambus*, ostatniego *molossus*.

(Dok. nast.)

---

[1]) O trzech tylko egzemplarzach tych psalmów wiadomo: jeden jest w bibljotece Jagiellońskiej w Krakowie, drugi w bibljotece Czartoryskich tamże, trzeci w bibljotece uniwersyteckiej w Warszawie.

[2]) Chór ten zaopatrzony w fundusz wieczysty, utrzymywał się do ostatnich czasów; ale w skutek spadnięcia wartości monetarnej a podniesienia się w cenie pierwszych potrzeb do życia, okazał się niedostateczny na liche nawet wynagrodzenie śpiewaków coraz lichszych. Dziś chór ten za nieistniejący uważać można.

[3]) „*Notizie sugl' Italieni e su i Polacchi in Italia... maestri di musica e cantori... raccolte da Sebastiano Ciampi... Lucca 1830*" zawiera przeszło 50 nazwisk ludzi obojga płci, którzy aż do XVIII w. włącznie przebywali w Polsce jako przełożeni kapel, śpiewacy, instrumentaliści i nauczyciele muzyki. W ich liczbie znajduje się Pacelli dyrektor kapeli Zygmunta III, zmarły w Polsce w 1623 r. Dyomedes Caton Wenecjanin, kompozytor, śpiewak i biegły lutnista żył w Krakowie, gdzie też wydał w r. 1607 „Rytmy (t. j. pieśni) Stanisława Grochowskiego poety, w postaci tabulatury na lutnię, oraz pieśń o świętym Stanisławie. On także jest autorem muzyki do hymnu ułożonego przez świętego Kazimierza (syna króla Władysława Jagiełły). — „*Omni die, dic Mariae mea laudes anima*" (codziennie śpiewaj duszo moja cześć Marji); — hymn ten śpiewa duchowieństwo katolickie polskie w dniu 4 marca poświęconym czci św. Kazimierza. „*Thesaurus harmonicus*" Besarda (francuski lutnista z XVII w.) zawiera w układzie na lutnię ośm kompozycyj Diomedesa Catona pod tytułem: „*Choreae polonicae*" (melodje do tańców polskich). Ostatnim mistrzem włoskim w Polsce był Paesiello, który napisał kilka oper i oratorjów.

muszą przed rojem zarzutów i inwektyw, ciskanych z stron najmniej kompetentnych, przez ludzi, dla których miara i waga jest czemś na kształt litery X w algebrze, a rolnictwo i handel płodami znają jeno od zielonego biurka lub z okien wagonu.

Dowodem tego dziwna sprzeczność w czynionych zarzutach. Bo oto, gdy jedni wołają, że to istna igraszka otwierać na obszarze całej Galicji wschodniej magazyny, które od biedy pomieścić mogą 12.000 metr. cetnarów zboża i 10.000 hektolitrów spirytusu — biadają drudzy, że szkoda było czasu i atłasu na zakładanie tych składów, kiedy luzem stoją ich żelazne kufy i pustkami świecą spichrze.

I owóż jakby w znanej bajce ks. biskupa warmijskiego „o młynarzu i jego synu“, staje pytanie co prawdą u djaska? Czy zażartowano sobie z naszych rolników, oddając na ich usługi spichrze nie większe od zwykłego składu na zboże w każdym większym majątku lub byle jakim młynie amerykańskim? Czy też większą nasza bezradność i brak ochoty do zrobienia pierwszej próby, a stąd straszliwe pustki w tych niewielkich zaiste magazynach krajowych?

Na oba te temata posypało się zarzutów co nie miara, posypało niesłusznie i niepotrzebnie, aby jeno odjąć kredyt młodej, zaledwie kiełkującej instytucji — chociaż wcale nietrudno było dopatrzeć: że ani w tem grzech naszej władzy autonomicznej, iż wolała na początek założyć mniejsze magazyny, niż bez potrzeby wykładać znaczniejszy kapitał, któryby długo leżał odłogiem — ani w tem wina producentów rolnych, że z własnych pustych spichrzy nie zapełnili publicznych magazynów, zbożem którego nie posiadają.

Obok tego rzucono się z szczególną animozją do krytykowania wewnętrznego urządzenia lwowskich składów i do szukania ujemnych stron w ich regulaminie i taryfie.

Że są tam pewne braki, że tak urządzenia jak taryfa potrzebują niejednej zmiany i poprawy, to nie ulega wątpliwości, jak niewątpliwem, że sama praktyka wskaże i usunie te braki.

Mimo to przyznać się godzi, że magazyn spirytusowy lwowskich składów urządzony jest wcale porządnie, umieszczony w budynku murowanym z dachem na żelaznem wiązaniu, w budynku widnym, przewiewnym i obszernym, w którym złożony spirytus znachodzi przechowanie bezpieczne przed pożarem i usychaniem się, a w 8 kufach z żelaznej, wewnątrz pocynkowanej blachy, połączonych rurociągami i opatrzonych w poprawne przyrządy do oznaczania miary i tęgości spirytusu, zamkniętych hermetycznie za pomocą automatycznych wentylów, które napełnione gliceryną wstrzymują wpływ powietrza, kiedy kufa stoi w spokoju, a wypuszczają je, kiedy kufa się napełnia. 10.000 hektolitrów znachodzi pomieszczenie w lwowskim magazynie spirytusu, a pompy i rurociągi ułatwiają znakomicie odbiór na skład i wydatek spirytusu, tak iż nadesłany towar bezpośrednio z beczek lub cysternowych wagonów przepływa do kuf magazynowych lub odwrotnie odpływa z nich do cystern kolejowych, po dokładnem oznaczeniu miary i tęgości przyjętego na skład lub ze składu wydanego spirytusu. Obie czynności, odbioru i wydatku, ułatwia w wysokim stopniu bezpośrednie połączenie magazynu z torem kolejowym, tak iż cysterny lub wozy z beczkami podjeżdżają pod samą rampę magazynową.

Z drugiej strony obszernego podwórza, tuż przy drodze dojazdowej prowadzącej do głównego magazynu cłowego na dworcu kolei Karola Ludwika, stoi obszerny budynek murowany, mieszczący w sobie, obok lokalu na biura Dyrekcji składów, spichrza zbożowe. Budynek ten ma 4 kondygnacje. W suterenowej pomieszczoną jest maszyna gazowa o sile 8 koni, poruszająca elewatora, młynki, wialnie i trieury, na dalszych zaś trzech są pomosty do zsypywania zboża.

I tu panuje wzorowy porządek, a wyciąganie dostawionego zboża, po odważeniu na automatycznej wadze, odbywa się z pomocą elewatora i poziomo zawieszonych pasów, które wedle woli magazyniera prowadzą zboże do któregokolwiek pomostu i zsypują je na odrębne kupy. Trzy pomosty, każdy o powierzchni około 600 metrów kwadratowych, pokryte zbożem na grubość trzech ćwierci metra, mogłyby pomieścić przeszło 15 tysięcy centnarów metrycznych, lecz konieczność rozdzielania nie już poszczególnych gatunków, ale również depozytów różnych właścicieli, uszczupla o wiele pojemność spichrzów, a sądząc na oko i biorąc wzgląd na potrzebę pozostawienia wolnych ścieżek pomiędzy kupami zboża, nie pomylimy się przyjmując, iż obecny spichrz lwowskiego składu nie zdoła pomieścić więcej niż 12.000 metrycznych centnarów. Ta ilość zmniejszy się nawet w razie urządzenia sąsieków, o których przepomniano, a które są — zdaniem naszem — niezbędnie potrzebnemi w obec konieczności odrębnego zsypywania ziarna każdego właściciela. Obok braku sąsieków byłoby do zarzucenia niewłaściwe ustawienie wialni, które stać powinny nie na środku pomostu, lecz bliżej okien, aby przyrząd odprowadzający od nich kurz, powstający przy czyszczeniu zboża, mógł odprowadzać go nie do komórki, nie zamkniętej hermetycznie, lecz wprost po nad dach magazynu, przez co dałoby się ustrzedz zbyt iż zapylanie sąsiednich wialniom kup zboża.

Tyle mielibyśmy do zauważenia o wewnętrznem urządzeniu magazynów, a teraz przechodzimy do zarzutów podnoszonych przeciw taryfie i regulaminowi lwowskich składów.

Głównym i najcięższym zarzutem, robionym z wielu stron taryfie lwowskiego składu jest ten, że w stosunku do płac naszego krajowego robotnika pobierane opłaty za przenietrzanie, przewiewanie, egalizowanie, oczyszczanie złożonego ziarna są zbyt wygórowane, a poszło to stąd, iż za podstawę wzięto taryfy domów składowych innych prowincyj, gdzie robotnik znacznie jest droższym. Usprawiedliwienie przytaczane na odparcie tego zarzutu, iż w obec małej pojemności naszych składów a wysokich kosztów zarządu opłaty magazynowe muszą być stosunkowo wyższemi, nie zdaje się być trafnem.

Jak bowiem dla próby na pierwszy początek nie założono lwowskich składów publicznych w tych rozmiarach, jakby tego wymagała produkcja rolna i gorzelniana Galicji wschodniej, która na całym swoim obszarze rozporządza jedynie magazynami kolejowemi i banku rolniczego w Tarnopolu, tak należało urządzając składy *en miniature*, do ich obecnych rozmiarów dopasować właściwą administrację, a nie zanadto licznym personalem i jego płacami obarczać nad siły budżet składów, względnie zaś budżet krajowy. W jakim przygniatającym stosunku ciążą te płace na obrocie lwowskich składów wystarczy powiedzieć, iż w okresie pierwszych dwóch miesięcy, od terminu ich otwarcia, a więc do 15 bm. złożono w nich:

lnianki	100	centr. metr.
breczki	40	„ „
żyta	200	„ „
koniczu	4	„ „

a z powyższym terminem leżało na składzie:

lnianki	100	centr. metr.
koniczu	4	„ „

Przy tak słabym obrocie nie ma nawet mowy, aby opłaty pokryły koszta zarządu, a nie ma też i nadziei, aby one je pokryły wtedy nawet, gdyby spichrze i kufy składu były pełne jak rok długi i obrót był bardzo ożywiony. Wzgląd przeto na wysokość kosztów zarządu nie może być branym w rachubę przy wymiarze opłat magazynowych, a producenci mają słuszny powód domagania, aby owe opłaty w stosunku do naszych płac robotniczych obniżono, gdyż odpowiedniejszem będzie, że stratę pokryje fundusz krajowy, niżby ją pokrywać mieli producenci, walczący z konkurencją zboża rosyjskiego i z transitowemi taryfami kolejowemi. Zresztą obniżenie opłat musi ożywić obrót w lwowskich składach, zaś w dalszem następstwie przysporzy im dochodu brutto i umniejszy ogólną stratę.

Prócz tych zarzutów przeciw za wysokiej taryfie, podnoszą się głosy przeciw zbyt biurokratycznemu regulaminowi. I w tem jest dużo prawdy, lecz zarazem i nadzieja, że praktyka uprości niebawem zawiłą obecnie manipulację i niewprawnych dotąd kierowników pouczy, że w stosunkach handlowych nie jałowe biurokratyczne formułki, ale popłaca postępowanie ze stronami przystępne, doraźne i stanowcze, słowem takie, któreby bez względu na martwą literę regulaminu nie tamowało żwawszych obrotów i nie odstręczało od naszych składów fachowej, więc nie lubiącej tracić czasu klienteli. Rychłego wyzbycia się biurokratyzmu i wżycia się w procedurę handlową życzymy z serca zarządowi naszych domów składowych, i nie wątpimy, że po przeprowadzeniu tej reformy i obniżeniu taryfy rozwinie się pomyślnie ta nowa instytucja i przyniesie naszym rolnikom prawdziwe korzyści.

XXIV. Walne Zgromadzenie Tow. pedagogicznego.

Bochnia 19 lipca.

W poprzedniej korespondencji mojej stanąłem na podaniu wam przedpołudniowych obrad z dnia wczorajszego. Ukończyły się one o pół do drugiej a już o trzeciej z południa zgromadziliśmy się w budynku Rady powiatowej, aby stamtąd podwodami wyruszyć do Wiśnicza. Kropieni drobnym deszczykiem, który ochłodził powietrze, kilkudziesięcioma wózkami wyruszyliśmy w drogę, aby niebawem ujrzeć starożytne baszty zamczyska, gdzie ongi rozpierał się butny Kmita, którego

„...krok tak był dumny,
Iż drżały ciosowe kolumny“

i gdzie rezydowali Lubomirscy, ród dobrze zasłużony ojczyźnie w boju i radzie koronnej.

Na powitanie nasze przybrały się strojnie mury tego zamku a z jego baszt powiewały sztandary o barwach narodowych. U wjazdu do miasta, które całe — nie wyjmując nawet domów izraelickich — przyozdobione było zielenią i flagami, wznosiła się wspaniała brama tryumfalna z napisem „Witajcie!“ — Tu przemówił do przybyłych tamtejszy pocztmistrz p. Skulia, witając gorącemi słowy pracowników na niwie wychowania ojczystego. — Za piękne powitanie serdecznie podziękował imieniem nauczycielstwa p. Nowicki, inspektor z Tarnowa.

Stąd wyruszyli uczestnicy pieszo i podwodami do zamku. Pochód otwierała miejska kapela wiśnicka, a za nią postępował oddział ochotniczej straży ogniowej bocheńskiej i wiśnickiej. Brama wjazdowa zamku była świetnie udekorowana flagami i zielenią i opatrzona napisem „Witajcie pedagodzy!“ W zachodniej stronie zamku ustawiono stoły zastawione, do których zasiadło całe towarzystwo, aby pokrzepiwszy siły, udać się do kościoła po OO. Karmelitach bosych, pod wezwaniem św. Józefa Opiekuna, ufundowanego na pamiątkę bitwy pod Chocimem przez Stanisława Lubomirskiego w roku 1622, a poświęconego w r. 1635, który obecnie jest niestety tylko kościołem dla Zakładu karnego. Zwiedziwszy kościół i kruchtę z prochami Lubomirskich i Sanguszków, udaliśmy się na zwiedzenie ruin zamkowych, pełnych pamiątek i budzących w sercu każdego Polaka tęskne wspomnienia niedalekiej jeszcze a lepszej przeszłości.

Po powrocie z zamku przemówił do zebranych gorąco p. Stroka z Rzeszowa, a po nim p. Zagrodzki podał treściwie w bardzo pięknych słowach historję tak zamku jak i miasta.

W wycieczce tej wzięła udział cała inteligencja tak Bochni i Wiśnicza jak i najbliższej okolicy; nic też dziwnego, że kiedy starsi zabawiali się pogadanką, młodzież puściła się ochoczo w tany przy dźwiękach muzyki salinarnej. Więc na zabawie i pogadance szybko i miło upływał czas i ani spostrzegliśmy się, jak nocy cienie pokryły ziemię, a blade światła kagańców dziwnie odbijały od ponuro w górę sterczących murów zamczyska.

O godzinie 10 trąbka dała sygnał do powrotu i z żalem pożegnaliśmy Wiśnicz, w którym tak mile spędziliśmy chwil kilka.

Pan Nowicki, insp. z Tarnowa, w gorących słowach podziękował burmistrzowi i komitetowi w Wiśniczu za przyjęcie.

Ruszyły w pochód podwody długim szeregiem, a gdy opuszczać już miały gniazdo rodzinne Kmitów, ognie bengalskie i rakiety oświetliły południowo wschodnią stronę zamczyska. O jedenastej wjeżdżaliśmy już do gościnnej dla nas Bochni, gdzie każdy — znużony całodzienną pracą i wrażeniami — biegł szukać spoczynku w wydzielonej mu kwaterze.

Dziś już o dziewiątej rano rozpoczęło się drugie posiedzenie zjazdu, a zaraz po otwarciu uchwalono jednogłośnie złożyć telegraficznie życzenia Towarzystwa księciu Biskupowi krakowskiemu z powodu mianowania go kardynałem. — Telegram ten wysłano bezzwłocznie, a niebawem nadeszła z Krakowa odpowiedź tej osnowy:

„Mocno wzruszony pamięcią Szanownego Towarzystwa pedagogicznego, upraszam p. prezesa, aby w mem imieniu raczył podziękować Szanownemu zgromadzeniu, któremu życzę błogosławieństwa Boskiego i rozwoju, aby za jego pośrednictwem coraz więcej rozwijała się rzetelna oświata, a w skutek tejże zgoda i wyrozumienie wzajemne wśród naszego społeczeństwa.

Kardynał *Dunajewski*.“

Następnie odczytano zaproszenie telegraficzne miasta Brodów do odbycia następnego zgromadzenia Tow. pedag. w temże mieście, oraz oklaskami przyjęto pismo od znanego przyjaciela szkolnictwa i oświaty p. Ignacego Żółtowskiego, w którem na uczczenie dnia 4 lipca (jako złożenia na Wawelu Mickiewicza) ofiaruje 100 zł. celem zakupna książeczek o Mickiewiczu i rozdania ich między nauczycieli.

Z kolei porządku dziennego złożył członek głównego zarządu p. Szczęsny Parasiewicz sprawozdanie ze stanu funduszów burs. Fundusze wzrastają bezustannie; wynoszą obecnie 6.383 zł., a 24 synów nauczycieli jest umieszczonych w bursach lub pobiera stypendja. Do sprawdzenia rachunków funduszu burs wybrano na wniosek p. Tokarskiego komisję, złożoną z pp.: Połończyka, Nowakowskiego i Badeńczyka.

Następnie wypowiedział p. Bernadzikiewicz Teodor z Wiśnicza bardzo starannie opracowany odczyt p. t.: „Jaki wpływ może wywierać szkoła ludowa na podniesienie gospodarstwa wiejskiego“, poczem okazał p. Mieczysław Baranowski nowe cenne wydawnictwo Tow. pedagogicznego obrazów do nauki z poglądu i wytłumaczył ich układ i znaczenie pedagogiczne dla naszych szkół.

W imieniu zarządu głównego referował następnie p. Kazimierz Radwański o niedogodnościach niektórych postanowień nowej ustawy szkolnej z d. 1 stycznia 1890 r. i przedłożył wnioski zarządu w tej sprawie. Wnioski te żądają: 1) aby konkursy na posady kierowników wyraźnie wymieniały, że idzie o obsadzenie posady kierownika; 2) aby w ustępie ustawy: że „dodatki mogą być przyznane w razie nienagannej i s k u t e c z n e j służby“ — opuszczono wyraz „skutecznej“; 3) ażeby z mianaposady na korzystniejszą nie wpływała na stracanie dawniej uzyskanych 5-letnich dodatków; 4) aby mórg gruntu bezwarunkowo bywał oddawanym na użytek szkoły i odpowiednie budynki gospodarcze; 5) aby nie odbierano za karę przyznanego już dawniej dodatku; 6) aby płaca nauczyciela nie zawisła od ilości mieszkańców tej gminy, w której szkoła się znajduje, lecz by za podstawę brać liczbę mieszkańców wszystkich gmin, które do tego samego związku szkolnego należą; 7) aby zniesiono szkoły filjalne i zamieniono je na etatowe z płacą nauczycieli po 300 zł.; 8) aby lata służby zniżono do 35 lat; 9) aby płace młodszych nauczycieli wynosiły po 240 zł.

Po dyskusji, w której przemawiali pp. Schlesinger, Mieczysław Baranowski, Rosół, Marciszewski, Nowicki i Moor, przyjęto powyższe wnioski, wraz z poprawkami wniesionemi przez niektórych mówców, a uchwalonemi przez Zgromadzenie.

Z kolei przystąpiono do wyborów. Głosowano kartkami. Prezesem wybrano p. Zygmunta Sawczyńskiego 149 głosami na 151 głosujących; wiceprezesem p. Teofila Gerstmana 92 głosami na 151 głosujących. P. Niementowski otrzymał 58 głosów.

Przed przystąpieniem do wyboru członków zarządu rozwinęła się zasadnicza rozprawa. Mianowicie wczoraj został przedłożony nagły wniosek, aby do zarządu należało także 7 członków z zachodniej części kraju. Komisja, której wniosek ten przekazano, uchwaliła, aby do zarządu należało 3 członków z zachodniej części kraju. Mniejszość komisji zgłosiła przeciwne wotum.

Nad wnioskami większości komisji toczyły się zasadnicze i gorące rozprawy, w których zabierał głos prezes przeciw wnioskom większości. Przeciw tym wnioskom mówili również pp. Schlesinger, Nowicki, Skliwa, Filiński, Badeńczyk i Rybowski. Za wnioskiem mówili pp.: Wojtyga i Parczyński.

Zgromadzenie nie przyjęło wniosków większości komisji, członkami więc zarządu pozostaną obdarzeni zaufaniem mieszkający we Lwowie członkowie Towarzystwa.

Do zarządu wybrani zostali pp, Benoni Karol, Cenar Edmund, Czernecki Józef, Dziedzicki Ludwik, Fąfara Juljan, Gałecki Henryk, dr. Jougan Alojzy, Kropiński Władysław, Niementowski Przemysław, Piórkiewicz Józef, Rawer Karol, Skupniewicz Józef, Warmski Mieczysław, dr. Zajączkowski Władysław i dr. Zuliński Józef.

Po przeprowadzeniu wyborów załatwiono jeszcze kilka spraw podrzędniejszego znaczenia, a po wyczerpaniu porządku dziennego, prezes Sawczyński zamknął posiedzenie przemową, a inspektor p. Nowicki podziękował gorąco p. Sawczyńskiemu za przewodnictwo. Po zamknięciu zjazdu dało miasto Bochnia i Rada powiatowa dla zgromadzonych pedagogów obiad, a pierwszy toast na cześć Najj. Pana wzniósł burmistrz dr. Serafiński.

Drugi zjazd historyków polskich

we Lwowie.

W szeregu dyskusyj jakie toczyły się w sobotę na wspólnem posiedzeniu obu sekcyj zjazdu najciekawszą, najbardziej zajmującą i z żywem zaciekawieniem przyjętą była dyskusja nad referatem p. Tadeusza Korzona „O błędach historjografji naszej w budowaniu dziejów Polski“. Dyskusja ta nader ważną była i pod tym względem, iż nie toczyła się ona o sprawy małej wagi, drobnostki, lecz o kwestje zasadnicze, o sposób i ducha w jakim ma być pisany i obrobiony całokształt dziejów naszych. Towarzyszyło jej też wielkie zainteresowanie się całego inteligentnego ogółu. — Podajemy ją w całej osnowie.

Dyskusję rozpoczął referent p. Korzon, który powołał się na referat swój, ogłoszony drukiem w „Pamiętniku“ i wykazywał liczne sprzeczności w dziełach Szujskiego i innych historyków należących do t. zw. „krakowskiej szkoły“.

„Przypuśćmy — rzekł p. Korzon — że wszystkie te dzieła, w których znajdują się owe błędy i sprzeczności czytał naród, że o przeszłości swojej chciały się z nich dowiadywać masy, zarówno warstwa wykształcona, jak prostaczkowie, starzy i młodzi, nauczyciele i uczniowie, ojcowie, matki i dzieci. Czegoż się nauczą od nas (historyków) i co o nas powiedzą?

„Że sami nic nie wiemy, albo że kłamiemy, bo cóż to za prawda, która objawia się w najsprzeczniejszych twierdzeniach u dwu historyków jednej szkoły, albo nawet u jednego i tego samego historyka w dwu okresach jego zawodu. Powiemy na usprawiedliwienie, że historyk ów pisał jedno dzieło za młodu, a drugie w wieku dojrzałym, kiedy się więcej nauczył. Lecz odpowiedzianoby nam: Dla czegoż piszecie o tem, czego nie umiecie? I czy umiecie wtedy, kiedy mniemacie, żeście prawdy dosięgli?“

Dalej zarzuca mówca historykom „krakowskiej szkoły“, że fałszywe wznoszą budowle na fundamentach nagromadzonych, a pierwszem, pierwotnem źródłem tego gorszącego rozgwaru we wnioskach syntetycznych historjografji naszej jest, według zdania jego, politykowanie. Szujski wstępując na katedrę w r. 1869 zapowiedział w prelekcji wstępnej, że historja „wciągnąć musi życie pokolenia swego, aby niem przeszłość tłómaczyć“. „Nie wiem — powiedział p. Korzon — czy ktokolwiek domyślił się wtedy, że w słowach tych tkwi pojmowanie historji na wywrót, gdyż przeszłość tylko wytłómaczyć może zagadkowe przymioty lub wady umysłowości i tajniki życia po koleń późniejszych“.

Za przyczynę zaś błędnych sądów, urojeń i zabobonów historyków uważa p. Korzon niedostateczne oswojenie się z historją powszechną. Referent zastrzegł się jak najsolenniej, iż nie występuje przeciwko osobom, o których wie, że z gorącą miłością ojczyzny podjęli się swej pracy, lecz przeciw ich myślom i że „jeśli z pióra jego spłynęła gorycz piołunowa,“ to tylko dla tego, iż chce, aby mu przeciwnicy również cierpko a szczerze odpowiedzieli na pytanie, czy sumiennie osądził rezultat prac podjętych przez „szkołę krakowską“ i tych, co przez nią natchnieni zostali.

„Przeciw osobom — rzekł referent — nie występuję, żalu do nikogo nie mam. Oświadczam tu publicznie, iż nie doznałem szkody, krzywdy, a nawet najlżejszego ubliżenia od żadnej z osób w referacie wymienionych i od żadnej z osób tu, w sali tej zasiadających. Nadto wyznaję, że w kilkakrotnem osobistem spotkaniu się ze śp. Szujskim odczuwałem ciepło serdeczne, jakie od niego promieniowało zawsze na okół. Temu zapewne zawdzięczam zaszczyt nadania cechy akademickiej moim badaniom nad epoką Stanisława Augusta. Nie tyle może co inni, oceniam wartość funduszu nakładowego i troskliwej opieki nad edycją, bo to należy do sfery obowiązków ogólnych, ale głęboką wdzięczność czułem i czuję za to, że drukowano bez żadnych zmian i oporu pracę, która wyraźnie zaprzeczała ogłaszanym spółcześnie pracom ks. Kalinki. Gdy przyszło do kart ostatnich, czując cierpkość swojego stylu, zgłosiłem się sam do następcy ś. p. Szujskiego, sekretarza jeneralnego Akademji, obecnie nam przewodniczącego prezesa, z gotowością zrobienia poprawek tam, gdzieby żądano, lecz nie żądano zmiany ani o jedną literę.

W końcu stawiam następujące rezolucje:

I. Zjazd nagania stósowanie do badań i do wykładu dziejów frazesu Cycerona: „*Historia est magistra vitae*“, a w razie przytoczenia konieczności tych słów w jakimkolwiek związku myśli zaleca dodawać przestrogę, że dla życia mistrzowstwo historji nie różni się zgoła od mistrzowstwa wszelkiej innej nauki czystej, a nie dorównywa użyteczności nauk stosowanych, gdyż zadaniem jej jest tłumaczyć nam świat dzieł ludzkich, ułatwić nam pojmowania odziedziczonych tak z najodleglejszej, jak z bliższej przeszłości, a mieszczących się w istocie naszej zasobów wiedzy i woli.

II. Odrzuca subjektywizm utworzonej w ostatniem 20-leciu szkoły krakowskiej w sądzeniu i wykładzie zjawisk dziejowych, wybujały tak dalece, że zamiast określenia cech wieku, faktu lub działacza historycznego, członkowie jej wysuwają żarliwość swoją dla wyznania katolickiego, uległość swoję Kościołowi rzymskiemu, lojalność swoję względem dynastji, obronę pewnej formy rządu, zalecanie pewnych sojuszów, sympatje lub antypatje dla pewnych narodów, niechęć do pewnych kierunków naukowych lub filozoficznych — jednem słowem, sprawy swoje osobiste; zatracając samą treść nauki, która zarówno potrzebną i pożyteczną jest kurji rzymskiej, dynastjom i narodom.

III. Gdy szkoła średnia dostarczała i dostarcza zaledwo nomenklatury i zewnętrznych rusztowań historji powszechnej, a reforma rdzenna w tym dziale pedagogiki nie daje się przewidzieć w bliskiej przyszłości, w każdym zaś razie byłaby spóźnioną dla pracującego obecnie pokolenia: przeto pożądanem jest, aby *Kwartalnik Historyczny*, nie poprzestając na istniejącej już „Bibljografji z literatury zagranicznej“, wprowadził do swego programu studja i sprawozdania z całego obszaru wiedzy historycznej; nadto, aby Towarzystwo historyczne utworzyło sekcje: 1) historji powszechnej, 2) teorji i filozofji historji, aby słuchało referatów tak jednej, jak drugiej na swych posiedzeniach ogólnych, aby zachęcało do rozpowszechniania sprawozdań i opracowań w kołach szerokich przez popularne pisma lub odczyty.

Miejmy nadzieję, że umysł polski, napatrzywszy się na cudną rozmaitość form bytu i czynów rodzaju ludzkiego, mocując się z utworami potentatów wiedzy lub genjuszu, uleczy się przecie z anarchicznej porywczości w sądach, z ciasnoty doktryn stronniczych, z manji poszukiwania źródeł życia po za granicami swej ziemi, po za kresami dzielności własnej“.

W odpowiedź na te słowa p. Korzona, wypowiedział prof. dr. Oswald Balzer przepiękną mowę, w której broniąc historjografji naszej i zbijając zarzuty czynione przez referenta historykom polskim w następne przemówił słowa:

„Zacznę od ostatniej rezolucji szan. p. referenta. Domaga się on w niej wprowadzenia do „Kwartalnika historycznego“ studjów i sprawozdań z całego obszaru wiedzy historycznej, powtóre zaś utworzenia w Towarzystwie historycznem tutejszem dwóch osobnych sekcyj, jednej dla historji powszechnej i drugiej dla teorji i filozofji historji. Wniosek ten podyktowany został przeświadczeniem o potrzebie oparcia naszej wiedzy historycznej o historją powszechną i filozofją historji. Że to przeświadczenie jest najsłuszniejszem i najzupełniej usprawiedliwionem, nikt chyba nie wątpi. Czy w wskazanych przez p. referenta kierunkach spełniamy nasze zadanie? P. referent twierdzi, że nie, a zarzut swój stosuje nie tylko do ogółu wykształconej warstwy społeczeństwa naszego, ale w szczególności do historyków samych, podnosząc niedostateczne przygotowanie, zarówno w historji powszechnej jakoteż teorji i filozofji historji. Zarzut zaprawdy ciężki, za który rumienić się nam przychodzi przed społeczeństwem naszem i przed światem całym. Pytamy o dowód i znajdujemy jeden: oto Szujski, pisząc o pielgrzymce Ottona III do Gniezna, pomylił się co do wieku Ottona w r. 1000; wyznaczył mu podówczas lat dziesięć, podczas gdy miał ich dwadzieścia: pewien fakt z wieku X przeniósł do wieku IX. itp. Są to niewątpliwie usterki ubolewania godne; ale jakże łatwo znaleść podobne i gdzieindziej, u znakomitych uczonych zagranicznych, którzy mimo to wszystko nie uchodzą za ignorantów w historji powszechnej. Nie zdaje mi się, iżby pomyłka co do wieku Ottona lub jej podobna była właściwą odpowiednią miarą, którąby mierzyć należało wiedzę historyczną Szujskiego lub w ogóle historyków naszych. Cieszę się, iż na tych kilku usterkach, odszukanych przez p. referenta, kończy się szereg zarzutów podniesionych przeciwko naszej znajomości historji powszechnej. A niem jej i to jest dla mnie pociechą, że w nowszych pracach historycznych polskich widzę coraz stateczniejsze, coraz rzetelniejsze dążenie do związania dziejów naszych z ogólnym rozwojem dziejowym Europy, i że to, co w tym przedmiocie wypowiedziano, bywa i trafne i niekiedy głębokie, a w każdym razie jest dowodem, że studjum historji powszechnej nie jest nam ani obcem, ani tak „niedostatecznie przyswojonem“, jak mniema szan. referent. Może to więc nie będzie myśl odosobniona, moja własna tylko, jeżeli przeciw temu zarzutowi podniosę z tego miejsca protest.

Prawda, że będąc nienajgorsi pod względem znajomości historji powszechnej, stoimy w szeregu narodów cywilizowanych na szarym końcu pod względem naukowego jej opracowywania. Piszemy głównie o rzeczach polskich, im poświęcamy cały nakład pracy życiowej: studja z zakresu dziejów powszechnych i filozofji historji, lubo się u nas ukazują od czasu do czasu, należą przecież — przyznać to trzeba — do wyjątków, które kierunkowi naszej historjografji wybitnego piętna nie nadają.

Nie czynimy tak, jak Anglicy, Francuzi, Niemcy, którzy piszą nietylko o rzeczach angielskich, francuskich i niemieckich, ale wciągają w zakres swych badań całą historję ludzkości, zacząwszy od napisów klinowych i wykopalisk trojańskich a skończywszy na założeniu nowego państwa niemieckiego za Wilhelma I. Prawda, ale czy nasza w tem wina? Czy nasza wina, że stosunki obecne, w jakich zostajemy, bardzo tylko szczupłej ilości pracowników pozwalają poświęcić się nauce, że na jednego historyka w Polsce przypada ich w Niemczech i gdzieindziej 20 i 30, jeżeli nie więcej, że więc tam ze względów czysto zewnętrznych, dla samej ilości, horyzont badań może być rozszerzony. Czy nasza w tem wina, że nie posiadamy funduszów na kosztowne ekspedycje naukowe, subwencyj na dokonywanie wykopalisk, środków do wydawnictwa wielkich publikacyj, których swoim uczonym nie szczędzą rządy i instytucje zagraniczne? A nadto jest tu jeszcze wzgląd inny, którego z uwagi spuszczać nie należy. Można o tem przebudowaniu dziejów Polski, dokonanym przez nowszą historjografją, mieć zdania rozmaite; tyle zapewne przyznać będzie potrzeba, że jakieś przebudowanie było potrzebnem, gdyż prace dawniejszych historyków mimo całą ich szacowność nie mogą już wystarczyć dla naszej nauki w obec ogromu świeżo ogłoszonych materjałów i źródeł. Cóż tedy dziwnego, żeśmy się naprzód zabrali do przebudowania tego, co nas przedewszystkiem i najżywiej obchodzi, żeśmy pracę naszę wytężyli głównie w kierunku zbadania dziejów Polski; to była kwestja najpilniejsza i dobrze się stało, żeśmy ją podjęli. W nauce wszędzie jest dziś przeprowadzony podział pracy; myśmy wzięli tę cząstkę, która nam w pierwszej linji przypadła, dzieje nasze własne; a cząstka ta tyle nam dała zajęcia, tyle go daje, i zapewne jeszcze przez dłuższy czas dawać będzie, że szczupłe nasze co do ilości siły zostały nią zupełnie prawie zabsorbowane, nie stało pracowników na uprawianie historji powszechnej. Cudze znać dobrze a swoje potrzeba — może to więc nie źle się stało, żeśmy się naprzód zwrócili do swojego. Miejmy nadzieję, że kiedy się z tem zadaniem więcej uporamy, nauka polska obejmie dalsze, szersze horyzonty, jak tego nieraz przykłady widzieliśmy w dziejach umysłowości naszej.

P. referent jednej z przyczyn tego zaniedbania historji powszechnej u nas dopatruje się w złem przygotowaniu szkoły średniej; szkoła ta daje nam skorowidze imion i rzeczy nie dając rzeczy samej, t. j. pojęć historycznych, wiązadeł i logiki historycznej. Zdaje mi się, że p. referent patrzy na tę sprawę przez szkła zanadto ciemne, przynajmniej w części. Nie znam stosunków szkolnych innych dzielnic polskich, dla tego dotykać ich nie będę; ale co do stosunków tutejszych, galicyjskich, miło mi oddać hołd prawdzie, że okres, w którym historja w nauce szkolnej traktowaną była jako proste zbiorowisko niezwiązanych z sobą wewnętrznie faktów, szczęśliwie już przeminął, i że pośród nauczycieli szkół średnich widnieje rzetelne usiłowanie, które nie pozostało bez rezultatów, podawania młodzieży prawdziwej strawy historycznej, nie zaś prostej tylko sumy dat i faktów.

Rzecz prosta, że mimo to wszystko przeciwko samej myśli rozszerzania gruntownej znajomości historji powszechnej i filozofji historji nic nie mam do zarzucenia. Dobrego nigdy za wiele. Nie dostrzegam tylko, iżby wnioski p. referenta w sprawie reformy „Kwartalnika“ i Towarzystwa historycznego dały się w całości urzeczywistnić. Kto zna „Kwartalnik“, dla tego jasną jest rzeczą, że całkiem inny jest charakter recenzyj o publikacjach z dziejów Polski, a całkiem inny t. zw. bibljografji dzieł zagranicznych.

Pierwsze spełniają właściwie zadanie naukowe, służą przedewszystkiem dla historyków z zawodu, dają krytykę naukową dzieł historycznych polskich, krytykę, jakiej dotąd w tak obszernym zakresie żadne inne pismo nasze nie podawało, a której także nie można było znaleźć gdzieindziej, w czasopismach zagranicznych. Bibliografja dzieł zagranicznych ma zaś przedewszystkiem znaczenie informacyjne, zwraca uwagę na najważniejsze publikacje histografji obcej. Jest ona pisaną nie dla historyka z zawodu, ale dla szerszej publiczności, czytającej „Kwartalnik“, aby ją zetknąć z ruchem dziejopisarskim zagranicznym. Jeżeli bibliografją tę zreformujemy po myśli p. referenta, t. j. przekształcimy w krytykę naukową historjografji obcej, to dla szerszej publiczności straci ona interes, będzie bowiem za specjalną i szczegółową, a dla historyków z zawodu nie przyniesie pożytku, gdyż tę krytykę naukową dzieło obcych mają oni dokładnie przeprowadzoną w czasopismach zagranicznych, jak u Sybla, Monoda i t. p. Nie widzę tedy powodu przeprowadzać takiej reformy co do „Kwartalnika“, tem bardziej, że gdyby nawet zasadniczo rzecz ta była możliwą, szczupłe środki, jakiemi Towarzystwo rozporządza, stanęłyby jej na zawadzie. Co do podziału Towarzystwa historycznego na sekcje, muszę także podnieść wątpliwości. Rozumiem podział na sekcje tam, gdzie wszystkie cele nie dadzą się osiągnąć wspólną pracą, gdzie potrzebnym jest podział pracy. Towarzystwo historyczne z założenia swego ma zadania skromne, w każdym razie nie tego rodzaju, iżby nad urzeczywistnieniem ich wszystkich nie mogło pracować wspólnie, bez podziału pracy.

Wydajemy „Kwartalnik historyczny,“ obok tego teraz także osobne Materjały historyczne, a nadto schodzimy się raz na miesiąc dla wysłuchania odczytu; możemy to wszystko zrobić bez sekcyj. Oczywiście, wniosek p. referenta, aby te odczyty dotykały także historji powszechnej, tudzież teorji i filozofji historji, jest trafny; i dla tego w myśl uwag poprzednio wypowiedzianych, w miejsce trzeciej jego rezolucji pozwalam sobie przedstawić następujący wniosek do uchwalenia:

„Pożądaną jest rzeczą, ażeby na posiedzeniach Towarzystwa historycznego we Lwowie pojawiały się także odczyty z historji powszechnej, tudzież teorji filozofji i historji.“

Zwracam się do dwu pierwszych rezolucyj. Jedna z nich domaga się potępienia maksymy *historia est magistra vitae*, druga potępia cały szereg zapatrywań, wyrażonych przy różnych sposobnościach przez t. zw. szkołę krakowską. Wyrażenia tego: „szkoła krakowska“ używają niektórzy z panów na oznaczenie takiej szkoły, od której powinniśmy się uczyć, jak historji pisać nie należy. Wszakże p. Smoleński poczytał Kalince za jeden z najujemniejszych rezultatów jego życia, że — według jego mniemania — stworzył szkołę krakowską, a i p. referent nie odznacza się bynajmniej zbytnią dla niej pobłażliwością. (D. n.)

Kronika.

Lwów 22 lipca

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej swej szkatuły gminie Żarnówka na budowę szkoły, zapomogę w kwocie 100 zł., a pogorzelcom gminy miasta Zborowa w powiecie złoczowskim, zapomogę w kwocie 1500 zł.

Z okazji zaślubin arcyks. Walerji uchwalił Wydział krajowy złożyć adres, który brzmi:

„Dla córki Franciszka Józefa wzywają błogosławieństwa niebios wszystkie ludy monarchji. Jest jeden między niemi, który szczególnej mając w Nim dobroczyńcę, ze szczególną też wdzięcznością i rzewnością prosi Boga, żeby córkom Najjaśniejszego Pana i Jego w najdalsze pokolenia potomkom oddał te dobrodziejstwa, jakie ojcu kraj nasz zawdzięcza.

„Wyraz wiernych tego kraju uczuć i jego gorących życzeń racz Wasza Wysokość przyjąć łaskawie w dniu swoich zaślubin. Racz także przyjąć tych uczuć pamiątkę, którą kraj nasz u stóp Waszej Cesarskiej Wysokości złożyć sobie pozwala.

„Obraz, który Waszej Cesarskiej Wysokości w hołdzie przesłać się ośmielamy, przez najznakomitszego naszego malarza wykonany, wyobraża zaślubiny naszego króla, Kazimierza IV., z arcyksiężniczką Elżbietą, córką Albrechta II.

„Pani ta dostojna miała czterech synów królami na ziemskich tronach, a jednego świętym w niebie.

„Oby ta małżonka i matka szczęśliwa, ta królowa, której cnót i wysokiego umysłu pamięć w 4ch wiekach jeszcze między nami żyje, była wyobrażeniem i wróżbą tej szczęśliwej przyszłości, jakiej dla Waszej Cesarskiej Wysokości z głębi serca pragniemy i życzymy".

Adres ten wystosowany w języku polskim, ruskim i niemieckim oddzieli za pośrednictwem Namiestnictwa, a równocześnie wysłanym będzie z Krakowa wspomniany w adresie obraz pędzla Matejki.

J. E. ks. Arcybiskup Seweryn Morawski, zamianowany został przez Ojca św. asystentem tronu papieskiego.

Mianowania. P. Tadeusz Szawłowski, starosta, przydzielony chwilowo do ministerstwa oświaty i wyznań, został zamianowany radcą Namiestnictwa.

Rada szkolna krajowa zamianowała Eljasza Kobylańskiego, stałym nauczycielem szkoły etatowej w Tułukowie.

Z Uniwersytetu. Pp. Wawrzyniec Edward Olszewski, rodem z Niegowniczek w Królestwie Polskiem, Marjan Wiktor Piątkowski, rodem ze Lwowa, Maurycy Ebersohn, rodem z Oświęcima, Władysław Edmund Reiss, rodem ze Lwowa, Ludwik Śnieżek, rodem z Jasienicy i Franciszek Bernard Wacław Zakrzys, rodem z Bochni, otrzymali na Uniwersytecie Jagiellońskim stopień doktorów wszech nauk lekarskich.

Posiedzenie Rady miejskiej odbędzie się we czwartek 24 bm. o godz. 7 wieczorem. Na porządku są między innemi wnioski w sprawie wydawnictwa trzeciowego rysu historji miasta Lwowa, wnioski co do ustanowienia podprzonego na cmentarzach Łyczakowskim i Janowskim i w. i.

Ofiary. Od p. M. Mroszczaka, komendanta Żandarmerji w Jaworniku polskim, otrzymaliśmy 1 zł. na pogorzelców Zborowa.

Ślub. W Kołodziejówce odbył się dnia 15 bm. ślub panny Michaliny Barsbiej, córki Michała, rządzcy dóbr, z p. Mikołajem Dyczkowskim, właścicielem Chmielówki.

Kradzież w hotelu. Przedwczoraj skradziono p. Józefowi Schubertowi nadporucznikowi w 78 bat. landw. w hotelu francuskim z pokoju 1 36 na 3 piętrze złoty zegarek wartości przeszło 110 zł. ze srebrnym łańcuszkiem i złotym medaljonikiem, w którym znajdował się zasuszony listek róży. Kradzieży dopełniono w czasie, gdy p. Szubert około 3-ciej godziny po południu opuścił na kilka minut swój pokój. Podejrzenie padło na jednego z gości, który również na tym samym piętrze mieszkał, a właśnie w tym czasie, gdy p. Szubert z pokoju wyszedł, na ganku się znajdował — jak to służba hotelowa stwierdziła, a potem zaraz hotel opuścił. W liście wystosowanym do nas, p. Szubert się uskarża, iż policja, którą musi o wypadku tym zawiadomiono, nie przedsięwzięła rewizji u owego gościa, mimo, iż padło na niego podejrzenie, i że zawikłał się on w sprzeczności, gdzie zapytany, przeczył, jakoby w owym czasie, gdy zegarek zginął, znajdował się na ganku, chcę fakt ten służba hotelowa zgodnie stwierdziła.

Straszny orkan. Z Rawy donoszą nam, że zeszłego czwartku o god 7 wieczorem w Kamionce Horajec szalał tak straszny orkan, iż cały nowo zbudowaną stajnię na folwarku zawalił i zupełnie zburzył. W stajni tej znajdowało się 77 sztuk bydła, z tych 20 do 30 sztuk zginęło pod gruzami, resztę walące się belki niebezpiecznie pokaleczyły, a zalecze kilka sztuk zdołano uratować.

Paryskie towarzystwo lekarskie odmówiło wzięcia udziału w berlińskim międzynarodowym kongresie lekarskim. Z tego powodu powstała w prasie paryskiej polemika, gdyż utrzymują, że na polu naukowem nie powinny istnieć żadne antagonizmy międzynarodowe.

Wystawa pedagogiczna w Krośnie odbędzie się w dniach 3, 4 i 5 sierpnia, w zabudowaniu szkolnem.

W Krakowie utworzył się komitet obchodu 500-letniej rocznicy urodzin św. Jana Kantego. Odbył on już pierwsze posiedzenie, na którem uchwalono, że chociaż na datę urodzenia św. Jana Kantego w dniu 24 czerwca 1890 nie wszyscy historycy się zgadzają, to jednak mimo to wszyscy stwierdzają, iż w r. 1390 św. Jan Kanty się urodził, a więc 500-letnią rocznicę urodzin w r. b. obchodzić należy.

Obchodzoną też będzie ona razem z doroczną uroczystością świętego patrona, przypadającą w jesieni, w kościele św. Anny, według programów, który później ogłoszonym będzie.

Ustny egzamin dojrzałości odbył się w gimnazjum Franciszka Józefa we Lwowie w czasie od 28 czerwca do 12 lipca br. pod przewodnictwem inspektora dr. Z. Samolewicza.

Świadectwo dojrzałości otrzymali: z kl. VIII. a) Bujak Emanuel, Lewicki Włodzimierz, Dworski Marjan (trzej wymienieni z odznaczeniem), Jaszczakiewicz Tadeusz, Kluz Marjan, Lenermann Władysław, Macierzyński Kazimierz, Mikolasch Henryk, Niemenowski Janusz, Radzikowski Stanisław, Rylski Tadeusz, Sanocki Bolesław, Sigmunt Franciszek, Sthal Alfred, Topolnicki Józef, Topolnicki Włodzimierz, Wojciechowski Konstanty, Wysocki Marjan, Zagórski Stanisław, Zaklika Tomasz, Zieleniewski Zenon, Kijowski Edward (eksternista).

Z klasy VIII. b): Fränkel Chaim, Pieracki Jan, Schoeneret Kazimierz (trzej wymienieni z odznaczeniem), Bejnarowicz Michał, Bort Rudolf, Brückmann Aleksander, Chlebicki Kazimierz, Duniewicz August, Fabiański Stanisław, Fried Alfred, Głaczyński Tadeusz, Głowacki Stanisław, Karcz Ignacy, Komarnicki Jan, Linie Ludwik, Moraczewski Roman, Pohorecki Władysław, Poźniak Stanisław, Lachnicki Aleksander, Śmiałowski Tadeusz, Śmiglewski Witold, Świątkiewicz Józef, Witwicki Tadeusz.

Reprobowano na jeden rok 4, reprobowano bez terminu 1, pozwolono przystąpić po ferjach do powtórnego egzaminu 11.

Zmarli. Honorata z Jakubowiczów Balkowa, wdowa po adwokacie krajowym, zmarła w Podgórzu w 62 roku życia. — Feliks Sasinowski, miejski respicjent akcyzowy, zmarł we Lwowie w 48 roku życia. — Teofila z Targowskich primo voto Krzyżanowska, secundo voto Kalicińska zmarła we Lwowie w 61 r. życia.

Zajście w Zbarażu. Wczoraj podaliśmy w piśmie naszem korespondencję o dziwnem postępowaniu członków Rady powiatowej zbaraskiej, wybranych z grupy gmin wiejskich. Z prawdziwem niedowierzaniem odczytywaliśmy tę wiadomość, gdyż nigdy nie sądziliśmy, aby ludzie, których zaufanie wyborców powołało do reprezentacji powiatowej, mogli tak dalece się zapomnieć, i żeby przez swe brak taktu zdradzające postępowanie, działali na niekorzyść swych wyborców, którzy zarząd powiatu w ręce ich złożyli. Niestety wczorajsza nasza korespondencja podała całkowitą prawdę. Posiew, rzucony przez nowo zawiązaną „Podolską Radę", zaczyna już błogie (!) wydawać owoce.

Dziś otrzymaliśmy od jednego z członków Rady powiatowej, obecnego na tem posiedzeniu, list drugi, który potwierdza wczoraj przez nas podane fakta i szczegóły ich uzupełnia. Brzmi on:

„Ciekawe zdarzenie miało miejsce przy ukonstytuowaniu się Rady powiatowej w Zbarażu.

Zwołani na 19 bm. stawili się wszyscy radzcy bez wyjątku, z wszystkich trzech kuryj. W sali, po zagajeniu posiedzenia przez starostę, p. K. Kauckiega, zgromadzeni wybrali przewodniczącym p. M. Czarniakowskiego; miano przystąpić, jak tego ustawa wymaga, do sprawdzenia wyborów, kiedy ks. Zajączkowski, otrzymawszy głos, postawił w imieniu swej kurji następujące żądanie:

„Większa posiadłość i miasto niechaj przedstawi kandydata na marszałka, a mniejsza posiadłość zgóry go przyjmuje i na niego głosować będzie; jednakże w zamian żąda, ażeby kandydata na zastępcę marszałka ona z pomiędzy siebie postawiła, i żeby jeden członek, z plenum Rady, także przez nich wskazany, do Wydziału wybranym został. Jeżeli większa posiadłość i miasto na to się nie zgodzą, wtedy oni salę opuszczą i złożą wszystkie mandaty".

Mimo sprzeciwiania się ks. Siczyńskiego i ks. Zajączkowskiego, przystąpiono przedewszystkiem do sprawdzenia wyborów, gdyż tego regulamin wymaga, a po sprawdzeniu, przewodniczący zawiesił posiedzenie, ażeby większa posiadłość i miasto, mogli się naradzić co do odpowiedzi na postulaty ks. Zajączkowskiego.

Radzcy z mniejszej posiadłości opuścili salę.

Pozostali uradzili, ażeby się zgodzić na zastępcę marszałka z mniejszej posiadłości i dali znać wyszłym ze sali członkom, że odpowiedzieć są gotowi. Na to zjawił się po odpowiedź sam ks. Zajączkowski, a gdy odpowiedziano mu, że muszą wszyscy radzcy być obecni, ks. Zajączkowski, powiedziawszy coś o jakichś kłamstwach, na co zasłużoną odprawę otrzymał od p. T. Fedorowicza, opuścił salę oświadczając, że mniejsza posiadłość ustępuje.

Mimo że mieliśmy większość i ukonstytuować mogliśmy się byli bez nich, wysłaliśmy raz jeszcze delegatów z zapytaniem, czy przyjdą po żądaną odpowiedź. Na to odpowiedziano z tamtej strony, ażebyśmy wszyscy, większa posiadłość i miasto wyszli do nich, na korytarz (sic!) i tam im odpowiedź dali. Na podobnie ciekawą propozyję, nie daliśmy naturalnie już żadnej odpowiedzi i przystąpiliśmy, mając jednego radzcę z mniejszych posiadłości między nami, do ukonstytuowania Rady.

Większość była, wszystkie trzy kurje reprezentowane były i wybór marszałka i wydziału najlegalniej przeprowadzony został.

Pytam więc, co zyskał ks. Siczyński, którego dziełem była cała borba? Chciał koniecznie zostać wicemarszałkiem, ale do tego nigdy i pod żadnym warunkiem, dzisiejsza Rada nie byłaby dopuściła. Znamy go już zanadto dobrze".

Z Uhrynowa dolnego nam piszą: Dnia 12 bm. odbył się w tutejszej szkole ludowej doroczny popis uczniów i uczennic pod przewodnictwem hr. Borkowskiej i przy współudziale hr. Russockiej. Mimo bardzo skwarnego dnia i nieznośnego gorąca, jakie panowało w szczupłej izbie szkolnej, obie te dostojne panie znosiły wszelkie niewygody stąd pochodzące, by przekonać się o postępach w naukach, same stawiały dzieciom pytania i z wielkiem zajęciem przypatrywały się ich robótkom. Po skończonym egzaminie hojnie obsypały podarkami dziatwę, a szczególniej uczniów i uczennice odznaczające się pilnością. Za tak szczere zaopiekowanie się szkołą i za ten godny naśladowania przykład, zarząd szkoły składa tym paniom publiczne podziękowanie.

Z Ottyni nam piszą: Dnia 17 bm powtórnie wybuchł w naszym miasteczku pożar i zniszczył 11 domów, pozostawiając 27 rodzin bez dachu. Szkoda wynosi 38.000 zł. Z powodu, że to był dzień roboczy i ludzie byli w polu, a w mieście tylko izraelici zostali, przeto ratunek z początku był bardzo słaby. Dopiero gdy ludzie z pola przybiegli i p. Bredt ze swoimi dzielnymi rzemieślnikami i robotnikami fabrycznemi na miejsce pożaru przybył, wzięto się raźniej do ratunku. Sikawka miejska i kolejowa, którą naczelnik stacji p. Pospischil zaraz w pierwszej chwili wysłał — mogły dopiero wtedy funkcjonować. Przybyła także straż ochotnicza z Tarnawicy ze swoim komendantem księdzem Topolnickim, który dzielnie aż do ugaszenia zgliszczów do samego rana pracował — za co jemu i jego strażakom stokrotne dzięki się należą. Także sikawka przysłana przez p. Puzynę właściciela z Czarnołoziec, bardzo dobre oddała usługi.

Z Iwanczan nam piszą:

Dnia 10 lipca br. odbył się w Jaśniszczach popis roczny dziatwy szkolnej pod przewodnictwem p. Czyżewskiego w zastępstwie p. M. Miączyńskiej, delegatki okręgowej Rady szkolnej i w obecności księży Baltarowicza i Paljowa, oraz kilku okolicznych nauczycieli.

Ponieważ p. Miączyńska od dłuższego szeregu lat rokrocznie dziatwę szkolną obdziela hojnie nagrodami pilności, przeto poczuwam się do obowiązku publicznie tej szlachetnej Pani w imieniu dziatwy szkolnej podziękować jak najserdeczniej.

Chodorowski, nauczyciel.

Literatura i Sztuka.

* **Nową operę** tworzy obecnie utalentowany kompozytor „Konrada Wallenroda" p. Władysław Żeleński. Tematu do niej zapożyczył muzyk u Słowackiego i wybrał sobie pełną dramatycznej grozy „Balladynę".

Część ekonomiczna.

§ **Z targów zbożowych.** Ustalająca się pogoda w zachodnich krajach Europy i ztąd urastająca pewność, że zbiory angielskie i francuskie nie zmarnieją na deszczu i chłodzie, obok wiadomości, że żniwa północno amerykańskie wypadły pomyślniej od poprzednich obliczeń waszyngtońskiego biura statystycznego, wywołała na wszystkich targach zbożowych nieznaczne cofanie się cen, a jeno szczupłość zapasów starego zboża i zbyt dotąd małe dowozy nowego zboża przeszkodziły znaczniejszemu obniżeniu się cen, które jednak — z wyjątkiem Anglji, gdzie powstrzymanie chwilowe dowozów zamorskich podtrzymywało ceny — przejawiło się już wyraźnie na targach niemieckich, gdyż w Berlinie, chociaż pszenica gotowa poszła się naprzód o 2 25, to jednak towar jesienny spadł w cenie o 1·75 marek.

Na targu wiedeńskim szybkie tempo robót rolnych ubezwładniało handel wywozowy, zmniejszając dostawy od producentów, a wyczekujące stanowisko konsumentów pomimo bardzo niewielkiej podaży wycisnęło zniżkowe piętno na obrotach zeszłotygodniowych. W połowie przeto tygodnia obniżyła się pszenica o 15, żyto i owies o 10 do 15 ct., a jeno kukurudza utrzymywała swoje ceny zeszłotygodniowe. Cofnął się również rzepak i utracił nadwyżkę 40 ct., którą zdobył z początkiem ubiegłego tygodnia. Na sobotnim targu wiedeńskim zmieniło się o tyle usposobienie, iż zwiększyły się dostawy nowej pszenicy, a spekulacja terminowa, wobec lepszego i pewniejszego wyniku żniw w Węgrzech, stale podążyła ku zniżce. Wobec tego płacono:

Pszenica na jesień 7·32—7·33, na wiosnę 1891 po 7·74—7·77, żyto na jesień 5·98—6·02, na wiosnę 1891 po —.— do —.—, owies na jesień 6·64, kukurudzę jesienną po 5·60 zł. Handel spirytusem utrzymywał stale charakter zwyżkowy; sprzedawano gotowy po 13·75 zł., a z końcem tygodnia podskoczyła cena jego do 13·80 zł.

§ **Dyrekcja składów publicznych** na zboże i spirytus we Lwowie podaje do wiadomości producentów, iż obecnie magazyn spirytusowy przyjąć może na skład 1000 hektolitrów spirytusu.

Wiedeń 20 lipca.

(Z) W czasach, kiedy jeszcze para, elektryczność, gaz nie wprawiały w ruch maszyn, a siła wiatru pędziła jedynie okręta po bałwanach oceanu, marynarze również obawiali się burz i wichrów, jak owej ciszy, wśród której zwieszały się na dół żagle i ustawał bieg statku. Podobnie jak ongi na morzu, tak dziś na targach pieniężnych równie niemiłym gościem, jak huragany polityczne lub ekonomiczne, które niespodzianie gruchocą dobrobyt jednostek i całego społeczeństwa, bywa owa cisza letnia, kiedy drzemie i odpoczywa cały świat finansowy i polityczny, a nawa giełdowych notowań posuwa się leniwo, popychana to wstecz, to naprzód niewprawionemi rękami drobnych spekulantów, którzy pod nieobecność potentatów finansowych w drobniuchnych drganiach kursów szukają dla siebie zarobku.

Taka cisza zapanowała obecnie w całej Europie. Ani ogłaszane wyniki zbiorów rolniczych, ani z każdym dniem rosnąca wartość srebra; ani nawet panika argentyjska nie zdołała przerwać tej ciszy, a dowodem tego te niesłychanie maleńkie zmiany, które przynosi każdy tydzień. Z wyjątkiem targu papierów transportowych, gdzie perspektywa bliskiego i wydatnego ruchu eksportowego podnosiła kursa głównych kolei wywozowych, na wszystkich innych polach spekulacji panował w ubiegłym tygodniu zupełny zastój, a jedyne zmiany kursowe w akcjach bankowych, przemysłowych i w rentach redukują się do zmienionego ich stosunku do wartości kursowej srebra, rosły więc jedynie papiery i renty oprocentowane w srebrze i mające przeważny odbyt w Austrji; spadały zaś natomiast te walory, które opierają się głównie o klientelę zagraniczną, bo, równolegle z spadkiem zagranicznych walut i dewiz, musiały i one iść ku zniżce.

W szeregu papierów kolejowych, które w ubiegłym tygodniu żwawo posuwały się naprzód prym trzymały wasze Ludwiki, w pośród akcyj bankowych jedynie Kredyty węgierskie wyłamały się z pod ogólnej reguły i posunęły w ciągu ubiegłego tygodnia o półpięta guldena naprzód.

Oto porównawcze zestawienia notowania z początku i końca ubiegłego tygodnia:

kredyt. austrj.	303·25	—	303·25
„ węgiers.	342·50	—	347·—
anglobanki	154·90	—	154·75
uniony	237·75	—	237·75
bankvereiny	120·20	—	120·—
landerbanki	229·25	—	227·75
ludwiki	199·50	—	204·—
czerniowieckie	229·75	—	230·30
renta papier.	88·45	—	88·20
„ srebrna	89·—	—	89·20
austrj. złota	109·50	—	109·30
„ papier.	101.45	—	101·35
węgier. złota	102·20	—	101·95
„ papier.	9 90	—	99·90

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 22 lipca. *Wiener Zeitung* ogłasza, że kontrolorowie fabryki tytoniu w Jagielnicy: Karol Kuszczak i Kornel Oppenauer zamianowani zostali dyrektorami fabryki tytoniu pierwszej rangi.

Cesarz mianował wiedeńskich profesorów uniwersytetu Franciszka Hofmanna i Wiktora Ebnera von Rosenstein rzeczywistymi członkami akademji umiejętności.

Wiedeń 22 lipca. *Wiener Ztg.* ogłasza rozporządzenie ministerjalne, wedle którego świnie przeznaczone na rzeź mogą być umieszczane w prowizorycznym zakładzie obserwacyjnym w Białej także bez pasztortów, a jeżeli po pięciodniowej obserwacji okaże się, że są zdrowe mogą być ładowane do wagonów na dworcu w Białej, wszelako tylko dla posyłki do Prus.

Chistjanja 22 lipca. Miejscowość Hammersfest zgorzała prawie do szczętu w niedzielę w nocy.

Madryt 22 lipca. Hiszpańska delegacja finansowa odkryła w Paryżu siedm sztuk sfałszowanych kuponów od obligacji hiszpańskiego długu zagranicznego.

Nowy York 22 lipca. Senat rozpoczął obrady nad bilem Mac Kinleya.

Londyn 22 lipca. „Biuro Reutera" donosi z Montevideo, że całkiem nie powiodła się próba emisji pieniędzy papierowych z kursem przymusowym.

Rzym 22 lipca. *Osservatore romano* ogłasza list Papieża z zdatą 17 b. m. pisany do kardynała Lavigerie, w którym wyraża Ojciec św. swoją radość z postępu oświaty u ludów afrykańskich, które wspierać chce Papież. Chwali dalej czynności misyonarzy i rządów, które usiłują bronić cywilizacji w Afryce, czego dowodem konferencja brukselska. Papież przyrzeka następnie, iż będzie popierał dążenia rządów do zniesienia niewolnictwa. Ku temu potrzebną jest przedewszystkiem czynna pomoc licznych misjonarzy.

Ojciec św. pokłada zupełne zaufanie w pracy kardynała Lavigerie, który nie wstrzyma rozpoczętego dzieła, i przypomina, iż pomimo stawianych mu przeszkód gorliwie spełnia kardynał obowiązki swojego urzędu.

Bruksela 22 lipca. Król odebrał adres z życzeniami od parlamentu i trybunałów sądowych.

Odpowiadając na adres senatu, król z naciskiem podnosił konieczność ciągłego rozwijania instytucyj mających na celu podniesienie kraju jak i tych środków obronnych, któreby umożliwiły spełnienie narodowych i międzynarodowych zobowiązań, a przytem otworzyły szersze pole działania.

Przedsięwzięcie afrykańskie jest według króla sprawą powszechnego dobra i dlatego wyraża nadzieję, że Belgja w przyszłości jeszcze większy udział w niej weźmie.

W odpowiedzi zaś na adres izby król powiedział, że od początku istnienia państwa Kongo myślał tylko o Belgji. Za lat dziesięć Belgja zostanie jego spadkobierczynią, i tu król wyraża przytem nadzieję, że nigdy nie zmniejszy ani rozległości ani znaczenia nowych posiadłości.

I ten swój zamiar wyrazi król w dodatkowym kodycylu do swego testamentu.

Pola 22 lipca. Wczoraj, udając się w drogę do Niemiec, wypłynęła z portu tutejszego austro-węgierska eskadra. Admirał Sterneck na pokładzie statku „Fantazja" popłynął do Dalmacji.

Berlin 22 lipca. Do *Nordd Allg. Ztg* donoszą z Helgolandu, iż odbyło się tam d. 18 bm. zgromadzenie ludowe, przy nadzwyczaj licznym współudziale miejscowej ludności, i postanowiono wysłać do królowej angielskiej adres. W adresie tym ludność Helgolandu w obec swego teraźniejszego połączenia z pokrewnym szczepem, żegnając królowę angielską, wyrazi jej swą szczerą wdzięczność.

Kopenhaga 22 lipca. Arcyks. Karol Ludwik i Franciszek Ferdynand przybywszy dziś z Sztokholmu, złożyli królowi wizytę w Amalienborgh, którą król z swej strony im oddał.

Eskadra austrjacko-węgierska przybywa do Kopenhagi 17 przyszłego miesiąca, gdzie będzie obchodzić urodziny Cesarza.

Belgrad 22 lipca. Wiec radykałów w Jagodinie, na który zebrało się 4,000 delegatów, wysłał depeszę z wyrazami czci do króla Aleksandra; na depeszę tę dał odpowiedź Ristiez. Wiec wyraził swe zaufanie do rządu za dotychczasowe prowadzenie polityki wewnętrznej, domagając się zachowania tejże i nadal.

Molde 22 lipca. Przedwczoraj wieczorem na pokładzie statku „Hohenzollern" odbył się obiad, na który książę Henryk zaprosił admirałów Deinharda i Schroedera.

Dziś cesarz przedsiębierze dalszą wycieczkę do Romsdal.

Sofja 22 lipca. Wiadomości głoszone przez zagraniczne dzienniki o wybuchu rozruchów wojskowych w Bułgarji, są bezpodstawne. Tak w Sofji jak i na prowincji wszędzie panuje spokój.

Londyn 22 lipca. Podczas wczorajszej parady drugiego bataljonu gwardji grenadjerów, miał ks. Cambridge do zgromadzonych przemowę, w której wyraził ubolewanie swe z powodu znanego postępowania batalionu, które hańbę przyniosło żołnierskiemu mundurowi. Następnie odczytano wyrok sądu wojennego, na mocy którego trzech grenadjerów zostało skazanych na dwuletnie, a dwóch na ośmnastomiesięczne więzienie. Dwóch skazanych zerwało z piersi swej ordery i rzuciło je na ziemię.

Berlin 22 lipca. *Nordd. Allg. Ztg.* donosi, że nieprawdziwą jest pogłoska, iż cesarzowa pojedzie z cesarzem w podróż do Rosji, jak również mylną jest wiadomość, jakoby sekretarz stanu Marschall towarzyszyć miał cesarzowi w podróży do Anglji.

Gibraltar 22 lipca. Cesarzowa Fryderykowa przybyła tutaj.

Londyn 22 lipca. Stanley odstąpił wschodnio-afrykańskiemu angielskiemu towarzystwu prawa przysłużające mu na mocy umów, zawartych z różnymi kacykami afrykańskimi.

Buenos Ayres 22 lipca. Wdrożono tu śledztwo przeciw 4 wyższym oficerom, podejrzanym o współudział w spisku uknutym w celu wywołania zamachu stanu i obalenia obecnego rządu. Wieści o spisku, rozszerzane przez dzienniki, są bardzo przesadzone. W kraju wszędzie panuje spokój, straż czuwa tylko koło gmachów rządowych.

Paryż 22 lipca. Posiedzenie izby posłów. Na interpelację Dupuya oświadczył minister Ribot, iż Stany Zjednoczone przez przyjęcie bilu, wniesionego przez Mac Kinleya, chciały tylko ochronić swój przemysł przed produkcją europejską. Zapytania wystosowane w tej sprawie przez Francję do innych mocarstw, pozostały bez odpowiedzi. Rząd francuski w sprawie tej poczynił wszystko, co uważał za możebne. Rząd Stanów Zjednoczonych zaś zapewnia, iż bilu tego z rozwagą używać będzie.

Bulanżysta Engerand miał za złe rządowi, iż mianował jenerała Brugera jenerałem dywizji. Minister wojny Freycinet broni nominacji i przypomina, iż Brugera mianowano komendantem batalionu za to, że podczas wojny odebrał Prusakom całą baterję (Oklaski). Na tem zakończono też tę sprawę.

Nadesłane.

Cebrów dnia 15 lipca 1890.

Niektórzy mówią, że szlachta przeciwną jest oświacie ludu, że zamiast ją podnosić, a z nią popierać nauczycielstwo, stara się wszelkimi sposobami jej szkodzić. Być może, że po świecie tak bywa, wszak świat szeroki i daleki; jednakowoż w tutejszej gminie jest całkiem inaczej.

Obywatelem i przewodniczącym Rady szkolnej miejscowej w tutejszej gminie jest Wny pan Aleksander Strzelecki. Jest to rzeczywiście pan, który z hojnością iście staropolską obdarowuje szkoły w swych gminach. Z nową ustawą szkolną z 17/1 1889, na mocy której każda gmina ma dostarczyć przynajmniej jeden morg pola ornego, dla użytku nauczyciela, nastał nowy kłopot dla tutejszej gminy; gdyż licząc zaledwie 60—70 osad jest tak biedną, że wybudowawszy właśnie w tym samym roku nowy budynek szkolny za 2.850 zł. nie byłaby w stanie dostarczyć szkole rzeczonego pola. Lecz dobrze to mówią: „Gdzie bieda najgorsza, tam pomoc Boża najbliższa". Owóż właśnie tę pomoc zesłał nam Bóg w osobie pana Aleksandra Strzeleckiego. Zwołał on posiedzenie Rady szkolnej miejscowej i Rady gminnej, i tu ku ogólnemu zdumieniu wszystkich, darował gminie $^5/_4$ morga pola, dla wspomnianego użytku. Zdawałoby się może, że gmina gorące podziękowanie za ten dar wspaniałomyślny ofiarodawcy złożyła; ale gdzież tam, jak najobojętniej do wiadomości przyjęła. Otóż to się nazywa wdzięczność.

Nie chcąc pozostawić w tyle reszty gmin swoich, darował także ów zacny obywatel tak samo i na ten sam cel w Kukizowie 1 morg pola; a w Rudańcach jeszcze przed dwoma laty jeden morg pola i pół morga ogrodu.

Ponieważ jak już powiedziałem, żadnej wdzięczności ze strony gminy nie widziałem, poczuwałem się do miłego obowiązku podania tego rzadkiego i szlachetnego czynu do publicznej wiadomości; aby za tych, którzy na wdzięczności się nie znają, sam podziękowanie złożyć.

Żyj przeto szlachetny panie w szczęściu mnogie lata! żyj dla dobra oświaty i ludzkości, a im zupełniej promienie oświaty rozumnej, rozjaśniając rozum i zagłuszając namiętności, wszystkie koła i warstwy ludu przenikną, tem więcej i wyłączniej cnota i moralność stawać się będą pospolitem dobrem ludzkości, tem więcej potomność oceni Twe zasługi, a plon zdrowy i obfity, będzie najlepszą wdzięcznością.

Pasławski.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 22 lipca godz. 1. min. 40.

Akcje kredyt.	304.—	Węg. kolej półn. wschodn.	96 75
Alpiny	95 60	Wiedeńskie losy kom	176 75
Kredyty węg.	347 50	Akcje tyton.	118 50
Anglobanki	155.—	Gal. obl. indem.	104 50
Uniony	237.50	Elbethale	232 —
Ludwiki	203.50	Länderbanki	228.—
Nordbany	279.—	Renta zł. węg.	102·10
Lombardy	137.—	Bankvereiny	120 —
Losy tureckie	35.50	Renta węg. pap.	99 95
Staatsbahny	236.35	Ruble	136 50
Czerniowieckie	230.50		

Usposobienie silne.

Lwów. Z Izby handlowej 22 lipca 1890

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy.	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud., 200 zł. w. a.	202 50	205 50
„ lwow.-czer-jass. 200 zł. w. a.	229 —	231 —
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	294 —	297 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	— —	216 —
Listy zastawne za 100 złr.		
Banku hipot. 4½% wa. los. w 50 lat.	98·50	—·—
Banku hyp. galic. 5% „ „ 40 „	101 40	102 10
Banku hyp. galic. 5% z 10% pr.	107 30	108 —
Banku krajowego 4½% wa.	99 —	99 70
Tow. kred. galic. 5 „ „	100 65	101 35
„ „ „ 4 „ „ nieokr.	98 20	98 90
„ „ „ 5 „ „ los w 37 l.	100 65	101 35
„ „ „ 4 „ „ „ „ 41½	95 50	96 20
„ „ „ 4½% „ „ „ 52 l.	100 10	100 80
„ „ „ 4 „ „ „ 56 „	95 —	95 70
3. Listy dłużne za 100 złr.		
G. Z. kr. wł. (daw. 6%) 3% w likw.	57 —	60 —
„ „ „ „ (daw. 5%) 2½% „	47 —	50 —
4. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galic. 5 pro. m. k.	104 20	104 90
Galic. fund. propinacyjnego 4% „	92 70	93 40
Kom. banku kraj. 5 pro. w. a. I em.	100 75	— —
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 pro. w. a.	104 50	— —
„ „ „ 1883 4½% „	98 40	99 10
5. Losy:		
Losy miasta Krakowa	22 25	24 25
„ „ Stanisławowa	26 50	30 —
6. Monety		
Dukat holenderski	5.46	5.54
Dukat cesarski	5.50	5.58
Napoleondor	9 22	9 30
Półimperjał rosyjski	9.55	—·—
Rubel rosyjski srebrny	1.32	1.42
„ „ papierowy	1.35¼	1 37¼
100 marek niemieckich	56 75	57 25

Pociągi kolejowe.

Podług zegaru lwowskiego (Od 1 czerwca 1890)

Do Lwowa przychodzą:	Pociąg pośp. lub kurjer	Pociąg osobowy	Pociąg osobowy	Pociąg mieszan.
Z Krakowa	4·08	9·28	8·50	7·15
Z Podwołoczysk	2·20	7·30		3·15
Z Podwołoczysk na Podzamcze	2·08	7·01		2·38
Ze Suchy, Chyrowa, Stryja, Husiatyna i Stanisławowa		8·36		
Z Budapesztu, Munkacza, Ławocznego, Stróżego, Chyrowa, Stryja, Husiatyna i Stanisławowa		12·08		
Z Suczawy Czerniow. i Stanisł.		6·58		
Z Bukaresztu, Jass, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa		2·—		
Z Bukaresztu, Jass, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa	9·—			
Z Bełzca (Tomaszowa)				5·41
Z Bełzca tylko we wtorki i piątki				10·17
Ze Lwowa odchodzą:				
Do Krakowa	2·28	8·30	4·20	7·20
Do Podwołoczysk	4·11	9·50		10·35
Do Podwołoczysk z Podzamcza	4·22	10·15		11·05
Do Stryja, Chyrowa, Stróżego, Ławocznego, Munkacza, Budapesztu, Stanisławowa i Husiatyna		5·50		
Do Stryja, Chyrowa i Suchy		10·20		
Do Stryja, Chyrowa, Suchy, Ławocznego, Munkacza, Budapesztu, Stanisł. i Husiatyna		8·45		
Do Stanisławowa, Czerniowiec, Jass, Bukaresztu i Husiatyna	9·16			
Do Stanisławowa, Czerniowiec, Jass i Bukaresztu		4·30		
Do Stanisławowa, Husiatyna, Czerniowiec i Suczawy		10·16		
Do Bełzca (Tomaszowa)				8·08
„ „ tylko w piątki				2 29
„ „ tylko we wtorki				4·43

Uwaga: Godziny podkreślone linijką oznaczają porę nocną od godziny 6tej wieczorem do 5 godz. 59 m. rano.

38)

GORZKA NAGRODA.

Powieść

przez

Mrs. ARGLES.

Przekład z ang. N. Kryształowskiej.

(Ciąg dalszy.)

— Jakto? nie wiesz pan, iż dawniejsza siostra Vilna, a dziś miss Lascelles, przybywszy do Londynu, zamieszkała wraz ze starą jakąś krewną na ulicy South-Audley? Nie przypuszczam, aby to zrobiła w celu zawarcia stosunków towarzyskich, wątpię bowiem, by ktokolwiek przyjął ją u siebie.

— Och, kobieta z jej urodą, potrafi przekonać wszystkich o swej niewinności — zauważył Iredale. — Nie wątpię też, iż wkrótce w najpierwszych ujrzymy ją salonach.

— Więc jest na serjo taka ładna? — pytała lady Twaddlemore, która pomimo skończonych czterech krzyżyków, chciała koniecznie sama jeszcze za przystojną uchodzić.

— Co do mnie, nigdy w życiu nie widziałem piękniejszej — zapewnił z mimowolnym zapałem.

— Doprawdy? Ha, skoro się więc nie udało z pułkownikiem Castelnau, będzie pewno chciała złapać kogo innego na męża.

— Wątpię — brzmiała sucha odpowiedź. — Wincentego Castelnau widziałem nawet wczoraj na mieście.

— Nie może być? Ach, jakbym ja go chciała poznać! ma być bardzo miły, czarujący podobno! Co za szkoda, że się tak mało udziela. Skoro pułkownik jest w Londynie, gotowabym nawet nie cofnąć się przed spotkaniem w towarzystwie miss Lascelles; lubię ciekawych ludzi, a ją pewien już rozgłos otacza. Kto wie, może potrafią zatrzeć cały skandal.

— Tego rodzaju skandale zatrzeć się nie dadzą.

— Hm, znajdzie może męża, który będzie dość wyrozumiałym, aby o przeszłość nie pytać, tembardziej, że przeszłość ta miała być dość burzliwą.

Klemens Iredale podniósł się, nie mogąc znieść dłużej czczej tej gadaniny.

— Mogę cię zapewnić, mylady — wyrzekł z ironicznym nieco ukłonem — iż do chwili procesu, imię miss Lascelles ogólny tylko otaczał szacunek. Pozwolisz pani, że na kaszel jej, nużący jak widzę, przyślę łagodzące lekarstwo.

— Tak ci spieszno, doktorze? Czy tylko do chorych? A może pan leczysz i ze strzał Kupida; bo co do pana, masz się podobno za niezwyciężonego?

— Niezwyciężonego? To wyraz zbyt silny. W każdym jednak razie wolność miłą mi jest dotąd; co będzie dalej, nie ręczę, na każdego bowiem przychodzi podobno kreska.

— Pan w to wierzysz?

— W moim wieku, mylady, w mało rzeczy wierzy się już w ogóle. *Au revoir.*

Zeszedłszy ze schodów, rzucił się w głąb karety, z wyrazem, którego nikt dotąd nie widział w jego rysach; na zaciśnięte zaś wargi, wybiegło:

— Czyżby posiew mozolny przyniósł mi już owoce? Czy wolno mi marzyć i mieć nareszcie nadzieję?

Wchodząc jednak w kwadrans później do swego mieszkania, zwykłą już przybrał minę, a listy proszące o konsultację z takiem czytał zajęciem, jak gdyby nad medycyną nic nie zajmowało go więcej. Ostatnia koperta, męzką zaadresowana ręką, niczem nie uderzyła go nawet, rozerwawszy ją dopiero i ujrzawszy u góry „Ulica South Audley", drgnął cały i szybko spojrzał na podpis.

U dołu, pełnem, śmiałem pismem, widniało imię całe: „Vilna Beatrycza Lascelles." Doktor pobladł; przytomny jednak jak zawsze, pobiegł najprzód drzwi zamknąć, a potem wziął się dopiero do czytania.

„Szanowny doktorze! — brzmiał bilecik. „Ucieszyłam się bardzo, zarówno ze względu na mnie, jak na pana, posłyszawszy, iż przeniosłeś się ze wszystkiem do Londynu. Obecność pańska pozwala mi zasięgnąć jego rady o kuzynkę mrs. Daverant, przed którą nie ukrywałam wcale wysokiego uwielbienia dla wiedzy pańskiej i wyjątkowej względem chorych troskliwości. W cierpieniu jej nie ma dotąd nic groźnego; lepiej wszakże zapobiedz chorobie, niż leczyć ją później, jeżeli więc łaska, racz nas pan odwiedzić dziś lub jutro, między 2-ą a 4 ą popołudniu.

„Nie pytam nawet, czy wierzysz już, doktorze, w mą niewinność? Gdyby powątpiewania twe trwały dotąd, proszę, nie krępuj się; zamiast bowiem obrazić mnie, drażliwość ta powiększy tylko szacunek, którego wyrazy racz przyjąć od szczerze ci oddanej

Vilny Beatryczy Lascelles."

Doktor Iredale siedział przez chwilę jak skamieniały. Czy pojedzie dziś do niej? Ależ natychmiast, choćby mu umierających chorych porzucić przyszło.

Zaledwo druga wybiła, ręka jego szarpała już niecierpliwie dzwonek na South Audley Street. Chora nie była snadź zbyt cierpiącą, zamiast bowiem do sypialni, wprowadzono go do saloniku.

Po chwili biała rączka nniosła portjerę, w cieniu zaś draperji jej stanęła wysmukła postać Vilny Lascelles.

Przygotowany na spotkanie jej, doktor Iredale z trudnością jednak powstrzymał okrzyk zdumienia, na widok zmiany, jaka w niej zaszła. Wraz z zrzuceniem zakonnego ubioru, stała się stokroć piękniejszą jeszcze, a bogata, choć skromna suknia z czarnego aksamitu, białą tylko u szyi oszyta koronką, podnosiła jeszcze alabastrową delikatność jej cery i złoty połysk splotów, od których czarne oczy tem silniej odbijały.

Zawahała się i, jakby nie wiedząc, co czynić, stała w miejscu, rączką wciąż podtrzymując portjerę.

Doktor Iredale pospieszył naprzód z wyciągniętemi obu dłońmi:

— Siostro Vilno! — zawołał. — Ach, przepraszam, miss Lascelles...

Nie wiedział, co dalej mówić.

Vilna, uśmiechnięta, podała mu nawzajem rękę.

— Dziękuję — wyrzekła. — Ale może ja sobie niesłusznie dobroć pańską tłómaczę; może do powitania tego mylną przywiązuję wagę?

— Nie, nie — zapewniał, więżąc w gorącym uścisku delikatne jej paluszki. — Nie rób mi pani krzywdy podobnem przypuszczeniem. Raz już, nie przyjąwszy wyciągniętej przyjaźnie dłoni, obraziłaś mnie boleśnie.

— Żal mi tego szczerze, doktorze! zbyt bowiem potrzebuję życzliwości ludzkiej, abym takiego, jak pan, człowieka, dobrowolnie zniechęcać mogła.

Słowa, ton, spojrzenie, wszystko to serce Iredale'a w gwałtowne wprawiło bicie. Nie zdradzając się wszakże z miotającemi nim uczuciami, odparł spokojnie:

— Być zaliczonym do przyjaciół pani, to zaszczyt, o jakim marzyć nie śmiałem. Jeżeli tylko użytecznym ci być mogę, proszę, rozporządzaj mną, miss Lascelles; jestem na twe rozkazy.

— Jakżeś pan szlachetny i dobry! Przemawiając tak, zapominasz chyba, doktorze, iż pół świata potępia mnie surowo.

— Wiara moja nie zależy od sądów ogółu, siostro Vilno.

Spojrzała mu badawczo w oczy.

— Czy ma to znaczyć, żeś pan mnie nigdy nie podejrzywał?

— Nigdy!

W głosie jego brzmiała szczerość, pod spojrzeniem jednak czarnych źrenic Vilny opuścił powieki, i podjąwszy książkę leżącą obok, zaczął karty jej nerwowym przerzucać ruchem.

Vilna nie poruszała się, nie zdjęła z niego oczu nawet, po chwili zaś, stłumionym dedała głosem:

— Chybaż więc posądzałeś pan kogo innego?

— Nie przeczę — odparł — że, według mnie, kto inny zbrodnię tę popełnił.

Oczy jego, wlepione w książkę, unikały widocznie jej wzroku.

— Ależ prócz nas, jedna tam tylko istniała osoba?

— Alboż jedna nie wystarcza?

— Gdybyś pan to był wtenczas mi powiedział — rzekła z gorzkim śmiechem — o czarne może posądziłabym cię oszczerstwo. Dziś i ja już tak myślę. Nie pytaj mnie pan o nic więcej — dodała z ruchem błagalnym, jak gdyby pilno jej było porzucić temat bolesny. — Nie żądaj wyjaśnień; tych słów kilka nie mogłam ukryć przed tobą. Zresztą sam, doktorze, doszedłbyś z czasem do podobnego wyniku. Ja nie oskarżam, ale ślepą być nareszcie przestałam.

— Miss Lascelles, jeszcze mi pani nie ufasz? Czyż nigdy na pełną twą wiarę liczyć nie mogę?

W głosie jego brzmiał wyrzut tkliwy.

— Przebacz pan — wyszeptała. — I tak więcej powiedziałam przed tobą, niż przed kimkolwiek innym. A teraz chodźmy do mojej kuzynki.

Zaprowadziła go do sąsiedniego pokoju, gdzie zastał sympatyczną, o przenikliwym wzroku matronę, która, uskarżając się na błahe jakieś cierpienia, ani na chwilę badawczych swych oczu z niego nie spuszczała.

Widok mrs. Davenant utwierdził jeszcze doktora w mniemaniu, iż choroba jej była tylko zamówką, przy której pomocy Vilna chciała się z nim widocznie zobaczyć.

— Kuzynka pani nie potrzebuje wcale mej rady — zauważył, żegnając piękną gospodynią domu. — Ze swą znajomością medycyny, może pani w daleko ważniejszych nawet wypadkach sama środki stosowne przepisać.

— Być może; wolałam jednak pomoc lekarską. Zobowiążesz mnie też, doktorze, odwiedzając nas od czasu do czasu.

— Najchętniej, skoro każesz, siostro Vilno.

— Chcesz mi pan koniecznie przypominać to miano? — zauważyła z goryczą.

— Przepraszam najmocniej.

— Och, i owszem. Nazywaj mię pan „siostrą", jeżeli ci to sprawia przyjemność. Uprzedzam wszakże, iż opuściłam zakład na zawsze.

— Dziękuję i do widzenia.

(C. d. n.)

Odpowiedzialny redaktor: **Ludwik Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządca: Walenty Hodak